12 X 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 41



Rudnicki piąstkuje



SPORTOWCY ZZA OLZY

Historyczny dla narodu polskiego dzień 1 października 1938 r., będzie też dniem pamiętnym w dziejach naszego sportu, bowiem zwrócony Polsce Śląsk zaolzański należy do dzielnic bardzo usportowionych i zasili nasze kadry sportowe blisko 8 tysiącami zawodników.

Jeszcze przed wojną światową na terenie zaolzańskim energiczną działalność rozwijał „Sokół", dbając w równym stopniu o podniesienie sprawności fizycznej, jak i ducha narodowego młodzieży polskiej w Czechosłowacji. Po wojnie „Sokół" zdołał skupić pod swymi znakami około 6 tysięcy młodzieży. Później szeregi tej pionierskiej organizacji stopniały, gdy zaczęły powstawać organizacje nowe, mające programy sportowe bardziej urozmaicone, więcej atrakcyjne. Obecnie jednym z największych stowarzyszeń sportowych jest „Siła", posiadająca około 2 tysięcy członków, potem dopiero idą „Harcerstwo", „Sokół" i „Beskid Śląski". Do najbardziej znanych polskich klubów za Olzą należą: „Polonia" w Karwinie, „Polski Klub Narciarski" w Nydku i robotniczy klub sportowy „Siła" w Trzyńcu.

Sportowców polskich ze Śląska zaolzańskiego mieliśmy możność oglądać i podziwiać przed czterema laty, podczas I Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy. Reprezentacja Polaków z Czechosłowacji zdobyła wtedy trzy pierwsze nagrody (w piłkarstwie i grach sportowych), zajmując trzecie miejsce w klasyfikacji ogólnej na trzynaście zespołów emigracyjnych, biorących udział w Igrzyskach. Sport polski na obczyźnie pracuje wszędzie na ogół w warunkach dość trudnych. W Czechosłowacji warunki te były, jak wiemy, wyjątkowo niepomyślne. „Polonia" karwińska, której piłkarze reprezentowali doskonałą klasę i przed pięciu laty zdobyli mistrzostwo żupy cieszyńskiej, pokonywać musiała wiele trudności nie tylko na boisku, ale i poza nim, doświadczyła wielu upokorzeń. Dziś, z chwilą powrotu Śląska zaolzańskiego do Macierzy, musimy postarać się choć w części wynagrodzić temu zasłużonemu klubowi doznane wśród obcych przykrości i okazać mu jak najwięcej serca. W najbliższej przyszłości powinniśmy zaprosić naszych piłkarzy z Karwiny na mecze do Warszawy i do innych miast, aby dać im okazję do zupełnego zbliżenia się do sportu w Ojczyźnie, z którym starali się wytrwale utrzymywać kontakt po przez graniczne kordony.

Ze względu na trudności, jakie musiały zwalczać polskie organizacje sportowe pod panowaniem czeskim, niektórzy zawodnicy opuszczali Czechosłowację, przenosząc się do klubów w Ojczyźnie. Ze Śląska zaolzańskiego pochodzi jeden z naszych hokeistów Kasprzycki, piłkarz chorzowskiego AKS Kinowski, piłkarz Polonii Grolik, piłkarz Ruchu Kruk, oraz tenisistka Pogoni katowickiej Bemówna.

Do tych nielicznych, którym udało się już wcześniej wydostać spod opieki czeskiej, dołączą się teraz pozostali, sport polski wzmocni się o blisko 8 tysięcy pełnych entuzjazmu i wielkiej ambicji zawodników. Witamy ich wszystkich jak najserdeczniej, wierzymy, że ich wysiłki przyczynią się do podniesienia splendoru polskiego sportu na arenie międzynarodowej.



GOŚCINNOŚĆ

Starsi członkowie klubów sportowych pamiętają niezbyt zresztą odległe czasy, kiedy to zapowiedź przybycia obcych sportowców na zawody — nie koniecznie zagranicznych — poruszała cały klub, od zarządu począwszy a skończywszy na najmłodszych uczestnikach i pobudzała ich do obmyślania środków do jak najokazalszego przywitania i ugoszczenia oczekiwanych współzawodników. Uważano, że gościnność nie jest obłudnym frazesem, lecz **miłym obowiązkiem, wypływającym z kultury towarzyskiej.**

Dla spełnienia tego obowiązku robiono wiele. Nie szczędzono ani trudów, ani pieniędzy, rozumując słusznie, że sport jest ruchem towarzyskim i że powinien odbywać się w atmosferze **szczerej przyjaźni i wzajemnego szacunku.**

Wyrazem zewnętrznym tego przeświadczenia były objawy gościnności, wypowiadające się w trosce gospodarzy o uprzyjemnienie gościom ich chwil pobytu w obcym mieście i pozyskanie tą drogą ich sympatii.

Aby należycie móc spełnić te zadania wobec gości, klub mobilizował cały aparat organizacyjny, obejmujący niemal wszystkich członków. Program przyjęcia był bardzo obszerny i wymagał współpracy wielu, a także podziału ról między licznych wykonawców. Obejmował on przede wszystkim: zgromadzenie przed pociągiem ewent. dworcem kolejowym jak największej liczby członków i sympatyków klubu, przemówienia powitalne, owacje, odwiezienie gości do przygotowanego hotelu, oprowadzanie ich po mieście i ułatwianie im wszystkiego.

Po zawodach urządzano wspólną kolację, w czasie której, bez względu na wynik meczu, odbywało się w serdecznej atmosferze dalsze pogłębianie stosunków przyjaźni między oboma towarzystwami. Wreszcie następowało gremialne odprowadzenie gości na kolej, owacje, uściski dłoni i szczere „do widzenia u nas".

Przy sposobności ogólnej zabawy i zajmowania się gośćmi wszyscy członkowie klubu gospodarzy mieli możność zaznajomienia się i nawiązania bliższych stosunków towarzyskich między sobą. Dzięki temu doznawały wzmocnienia **spoistość i solidarność klubowa,** rozszerzał się krąg osób, interesujących się życiem klubu i przybywał niejeden nowy pracownik, nieraz bardzo cenny.

Jakżeż odmiennie przedstawia się dziś pod tym względem!

Dziś wogóle znikło ze słownika sportowego słowo „gość" jako zbędny anachronizm. Zarządy klubów, zapatrzone zachłannym okiem w kasy u wejścia na boisko, widzą w przyjeżdżających jedynie **klienta, dostawcę pieniędzy i ewent. punktów,** a prawie nigdy zespół ludzi, krzewiących tę samą ideę, **kolegów i przyjaciół sportowych.** — Po co jakieś tam sentymenty! Przecież najwłaściwszym i jedynym jest stosunek urzędowy, **kupiecki.** Jeśli mają odbyć się zawody t. zw. przyjacielskie, sprawę należytości za przejazd drużyny omówiono już wyczerpująco po długich targach, drogą listowną. Jeśli jest to mecz ligowy czy o mistrzostwo, to w ogóle nie ma o czym mówić, bo ryczałt został ustanowiony z urzędu przez związki. Niechże więc zgodnie z umową lub urzędowym zawiadomieniem goście stawią się na boisku w porze wymienionej na afiszach, a za to potem pobiorą swoją należytość i niech sobie jadą do domu.

To też nikt nie oczekuje ich na dworcu kolejowym (zawiadomienie o godzinie przyjazdu nie jest praktykowane) ani nie stara się o ich pomieszczenie. Zjawiają się oni mimo to punktualnie na boisku, po podróży, niewiadomo kiedy ukończonej i po nocy niewiadomo gdzie spędzonej, ubrani do gry. Jakby z nieba spadli!

Potem, spełniwszy swój obowiązek, zgodnie z przyjętym zwyczajem, cichaczem opuszczają miasto, postękując z powodu kontuzyj, których im nie poskąpili gospodarze, a czasem także i publiczność, biegle władająca laskami i **zaprawiona w sztuce kamienowania gości.**

W takich warunkach nie ma mowy o jakimkolwiek wzajemnym zbliżeniu się i sympatiach. Między kluby kładzie się **wroga atmosfera boiska i widowni,** przepojona wspomnieniami faulów, obelg, zniewag i brudnych chwytów. Coraz bardziej powiększają się rozdźwięki i szerzy nienawiść.

Gościnność jest wrodzoną cnotą nawet ludzi prostych, a **obowiązkiem** kulturalnych. Nie jest ona obcą nawet ludziom interesu, przy załatwianiu zwykłych transakcyj handlowych. Brak jej jest cechą tylko ludzi o aspołecznej strukturze duchowej i **źle wychowanych.** Istnienie tego braku w klubach sportowych, posiadających w swoich zarządach ludzi o wysokiej nieraz kulturze, dałoby się wytłumaczyć chyba tylko dziwną mentalnością, która uznaje tylko to, co się komu bezwzględnie należy z jakiegoś tytułu, uzasadnionego **paragrafem przepisu** jak np. punkty, zwrot kosztów podróży, dieta itp. Ponieważ gościnność nie jest objęta umową, a kosztuje, więc się jej nie użycza. Jest to ultra-materialistyczne stanowisko, produkt nagiego realizmu, nie bawiącego się w sentymenty, a tak dziś modnego. Jest to owa nowoczesna prostota obyczajowa, tak bardzo spokrewniona z zwyczajnym **chamstwem.**

Udzielenie gościnności, pomimo pewnych ofiar, daje wiele zadowolenia, jako zaspokojenie instynktu społecznego, nakazującego ludziom zbliżać się do siebie z życzliwością i sympatią. Dawniej było ono okrasą, światłem i ciepłem w wzajemnych stosunkach ludzi i towarzystw.

Dzisiejsze kluby nie uprawiają gościnności. Dlatego współżycie ich z innymi jest cierpkie, gorzkie i szare. Jeśli kiedy cokolwiek ożywi monotonię wzajemnych stosunków, to z pewnością nie jest to ciepły promień przyjaźni, lecz zimny błysk nienawiści. Tak samo jak w zwykłym, codziennym życiu ludzkim.

A przecież sport ma być **ucieczką od życiowego brudu i codziennej szarzyzny!**

Edmund Marion.





LEKKA ATLETYKA W FINLANDII

3 MILIONY CONTRA 70 MILIONOM

Finlandia zdobyła na mistrzostwach Europy w lekkiej atletyce drużynowo drugie miejsce, tak samo jak i przed 4 laty w Turynie. Niemcy nie dali się zdystansować sportowcom z dalekiej Północy. Dziwić się właściwie nie należy. Czy może 3 milionowy naród podołać 70 milionowym Niemcom? Gdyby tak było, świadczyłoby to bardzo źle o pracujących „całą parą" Niemcach. Finlandia ma tylko 3 miliony mieszkańców, jednak z łatwością daje radę o wiele większym od siebie krajom. Nie dawno, bo jeszcze w roku 1932 na Olimpiadzie w Los Angelos Finowie zajęli za Stanami Zjednoczonymi drugie miejsce przed Niemcami. Dziś zdaje się jednak już definitywnie dali się wyprzedzić tym ostatnim, których możliwości są 25 razy większe.

NARÓD BIEGACZY I OSZCZEPNIKÓW

Specjalnością Finów są biegi długie i rzut oszczepem. Nie znaczy to, by w innych konkurencjach lekkoatletycznych byli do niczego. W Paryżu wszędzie, gdzie startował Fin, widzieliśmy Fina w finale. Taamisto na 400 m był 5, Peussa na 800 m —6, Hartikka i Sarkama na 1500 m — 4 i 5, Maeki i Pekuri na 5 km — 1 i 3, Salminen wygrał 10 km, Lindblat i Tuokinen na 3 km z przeszkodami zajęli miejsca 3 i 4, Muinonen wygrał maraton, Rajaasari i Noren zajęli 1 i 2 miejsca w trójskoku, Reinikka — 6 w tyczce, Kotkas i Kalina — 2 i 3 w skoku wzwyż, Jaerwinen i Nikkanen 1 i 2 w oszczepie, Kotkas 4 w dysku, Baerlund 4 w kuli i Hannula 4 w młocie. Jeden z dziennikarzy francuskich zastanawiał się po mistrzostwach, czy przyjdą kiedyś czasy, gdy oszczep lub 5 km będą rozgrywane bez Finów tak jak w Paryżu finał 100 m odbył się bez Niemców, finał 800 m bez Anglików, którzy wygrali ten dystans na czterech z rzędu olimpiadach? Zdaje się, że te czasy jednak nigdy nie nastaną. W Finlandii każdy malec chce biegać jak Nurmi, lub rzucać oszczepem jak Jaerwinen. To już wystarczy, ażeby w przyszłości mieć wielkich zawodników właśnie w tych konkurencjach.

NASTAWIENIE NA OLIMPIADĘ

Finowie zbytnio się nie przejmowali mistrzostwami w Paryżu, nie było u nich też specjalnych przygotowań. Pochłonięci są całkowicie Igrzyskami Olimpijskimi roku 1940. Nie przyjechali do Paryża w składzie najliczniejszym; zawodnicy nie byli przygotowani tak, jak są przygotowywani do Igrzysk. Bardzo przykrym zawodem był zapewne dla Finów wynik biegu na 3 km z przeszkodami. Obaj Finowie nie tylko ulegli Szwedowi Larssonowi, ale dali się jeszcze wyprzedzić i Niemcowi Kaindlowi. Tak samo miotacze, za wyjątkiem oszczepników, nie byli należycie przygotowani. Co prawda Kotkas latał od skoku wzwyż do rzutu dyskiem. Gdyby zadowolił się jedną z tych konkurencji, napewno zostałby mistrzem Europy.

SIŁA W MASACH

Osiągnięcie tak wspaniałych wyników, jakie osiągają fińscy lekkoatleci, jest możliwe tylko przy ruchu masowym. W fińskich związkach sportowych zrzeszonych jest ponad 400.000 tysięcy członków. Jest to zatem więcej aniżeli 10% ludności całego kraju. Gdyby ten sam stosunek chcieć zastosować u nas, do związków musiałoby należeć 4 miliony osób! Łatwo sobie wyobrazić, co by się wtedy działo na boiskach sportowych i jakie wyniki moglibyśmy wtedy osiągać! W fińskim związku lekkoatletycznym jest poza tym zrzeszonych około 20 tysięcy juniorów.



Taisto Maeki nowy rekordzista 10 km.

TAJEMNICA WYNIKÓW

Przy zaangażowaniu takich mas do sportu wyniki fińskich zawodników stają się bardziej zrozumiałe. Ale nie tylko masy mają tu znaczenie. Tradycja i charakter Fina odgrywają nie mniejszą rolę. Wystarczyło by roku 1912 Kolehmainen wygrał długie biegi w Sztokholmie, a w 8 lat później Finlandia miała drugiego fenomena — największego biegacza wszystkich czasów — Paavo Nurmiego. Myrrha w roku 1924 wygrał oszczep — i oszczep stał się drugą po biegach długich narodową konkurencją Finlandii. Oszczepników, którzy rzucają ponad 70, ma Finlandia teraz całą moc.

METODY PRZYGOTOWAŃ

System treningu każdego słynnego mistrza staje się w Finlandii powszechnie znany. Młodzież stara się go naśladować i stosować te same metody. Nurmi pierwszy rozpoczął trenować tak, jak nawet w Finlandii nikt nie trenował. Stąd jego długoletnia, bezapelacyjna przewaga nad resztą biegaczy świata. Zastosował on metodę przez nikogo przed nim nie stosowaną, trenował codziennie, nawet dwa razy dziennie i biegał jak maszyna. Dziś metodę Nurmiego stosuje się powszechnie w Finlandii i stąd wyniki. Finlandia ma z 10 biegaczy, którzy biegają tak jak biegał Nurmi, albo nawet lepiej. „Czym więcej będziesz trenował, tym lepszy wynik osiągniesz" — jest zasadą powszechną. Nie ma żadnych cudów, tylko prosta zależność wyniku od ilości włożonej pracy. To wszystko.

ZASADY TECHNIKI

Tak samo jak sposoby treningu ulegają pewnym stałym przekształceniom, tak samo ciągłym zmianom ulega i technika fińskich biegów czy też rzutu oszczepem. O zmianach, jakie zaszły w rzucie osz-

czepem, pisałem już w artykule o mistrzostwach Europy, zajmę się teraz zmianami, jakie zaszły w biegach.

NURMI MIAŁ INNY STYL

Jest dość duża różnica między tym, jak biegał Nurmi, a jak biega nowe pokolenie biegaczy fińskich. Styl Nurmiego pomimo wszystko był jednak jeszcze za mało ekonomiczny. W podejściu do treningu zaszły bardzo niewielkie różnice, ale duże różnice zaszły w stylu. Nurmi biegał zupełnie wyprostowany, miał pierś wypiętą do przodu, pracował bardzo skrętowo, jego długi krok był wyłącznie wypływem dużego skrętu w pasie biodrowym; trzymał ramiona bardziej wysoko. Na Nurmim wzorował się Larwa, mistrz olimpijski na 1500 m w Amsterdamie i pogromca Ladoumegue'a.

RYTM TEN SAM

Nurmi biegał nadzwyczaj rytmicznie. Rytm jego biegu nie zmieniał się od początku do końca biegu. Przy nieskoordynowanych ruchach ówczesnych biegaczy, bieg Nurmiego był bardziej podobny do pracy jakiejś maszyny, aniżeli do biegu człowieka. Rytm pozostał naczelną zasadą i dzisiejszych biegaczy Finlandii.

ROZLUŹNIENIE

Maeki czy Pekuri, nawet Lehtinen (Salminen już mniej) — biegają ogromnie rytmicznie i bardzo rozluźnieni. Nurmiego cechowała pewna sztywność. Klatka piersiowa była u niego zawsze wyprowadzona do przodu i przez to zawsze pozostawała w pewnym napięciu, ruchy ramion były ograniczone i nie było momentu całkowitego rozluźnienia.

WIĘKSZA OBSZERNOŚĆ RUCHÓW

Rozluźnienie umożliwia bardziej obszerne ruchy. Obecni biegacze Finlandii pracują już inaczej ramionami, aniżeli pracował Nurmi. Przede wszystkim nie trzymają ich tak wysoko; są one podczas biegu trzymane niżej, obszerność ruchów ramion jest o wiele większa. Ramię cofa się dosyć daleko do tyłu, dłoń zachodzi za biodro, a w przedzie ramię wychodzi daleko do przodu. Tak samo nogi. Nurmi nie dbał o to, by nogę należycie ugiąć podczas przeniesienia do przodu, u niego podudzie zaledwie dochodziło do poziomu; dziś większość biegaczy fińskich dąży do bardzo dużego ugięcia nogi podczas przenoszenia jej do przodu. Po prostu zarzucają podudzie do góry prawie że natychmiast po uniesieniu stopy z ziemi, po wykonaniu odepchnięcia. Przez to samo ułatwiona jest praca bioder. U Nurmiego noga wychodziła do przodu przede wszystkim dzięki bardzo dużemu skrętowi i pracy mięśni stawów biodrowych, dziś skręt pozostał taki sam, tylko dzięki większemu ugięciu nogi w kolanie noga wychodzi do przodu jeszcze i przez zamach. Przez większe ugięcie nogi podczas przenoszenia jej do przodu ułatwia się pracę mięśni stawu biodrowego, całkowicie rozluźnia się prostowniki stawu kolanowego. Jeśli u Nurmiego kolano wychodziło bardziej do przodu aniżeli do góry, to u Maeki na przykład kolano wychodzi jednocześnie bardzo wysoko do góry.



Wielka trójka fińska na czele.

SKOŃCZYĆ Z WYPROSTEM NOGI DO PRZODU

Żaden z fińskich biegaczy nie prostuje nogi w stawie kolanowym po wyprowadzeniu uda do przodu. Stawia ją ugiętą na ziemię. Wygląda to tak, jakby biegł krokiem przykróconym. Jest to jednak tylko złudzenie, gdyż w rzeczywistości krok nie tylko że się nie skraca, lecz raczej jeszcze wydłuża, gdyż lądowanie stopy odbywa się w warunkach bardziej dogodnych, odbicie jest silniejsze, a odbicie jest przecież właściwie momentem powstania kroku.

STOPA PŁASKO, ALE NA PALCE

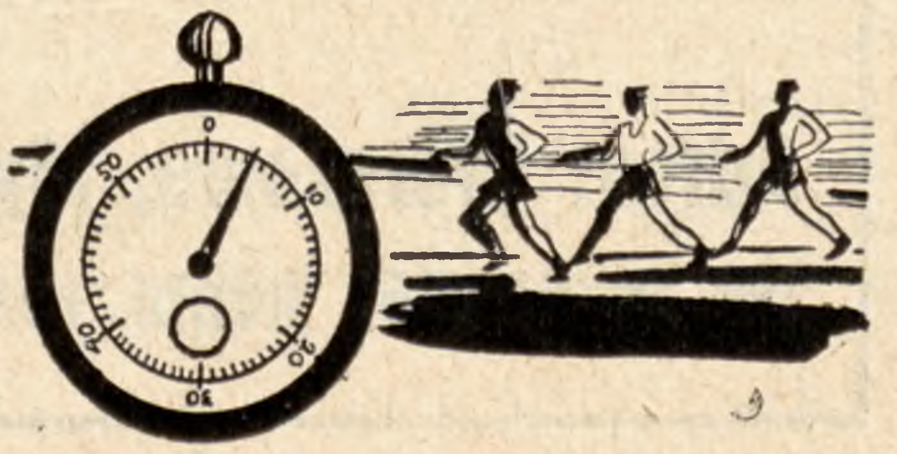
Już kiedyś zwróciłem uwagę, że długodystansowcy fińscy przestali biegać z pięty, stawiają stopę co prawda dosyć płasko na ziemię, lecz chwytają ziemię śródstopiem, a nie piętą.

STYL DŁUGODYSTANSOWCÓW NIEODPOWIEDNI DO BIEGÓW ŚREDNICH

Finowie nie mają teraz dobrych biegaczy na dystansach średnich. Peussa był tylko 6. w biegu na 800 m, na 1500 m Finowie przyszli na 4. i 5. miejscu. Pewien wpływ na słabe wyniki w biegach średnich ma bezwzględnie nastawienie treningowe raczej na wytrzymałość; nie mniejsze znaczenie ma tutaj również i styl. Zbyt wielka obszerność ruchów i nadmierne rozluźnienie nie sprzyja osiągnięciu wielkiej szybkości, jaka jest konieczna do biegów średnich. Anglicy tak samo biegają w dużym rozluźnieniu, lecz nie dążą do zbyt obszernych ruchów, jakie mają biegacze fińscy. Fińscy średniodystansowcy biegają tak samo jak długodystansowcy. W stylu nie ma żadnej różnicy. Na dystansach średnich bardziej odpowiedni był raczej sposób biegania Nurmiego, lub później Larwy. Larwa był właściwie jedynym wielkim biegaczem Finlandii na dystansach średnich, bo Nurmiego nie można nazwać średniodystansowcem; Nurmi wygrywał 1500 m tylko dlatego, że w tamtych czasach przerastał o głowę biegaczy całego świata.

Stanisław Petkiewicz.

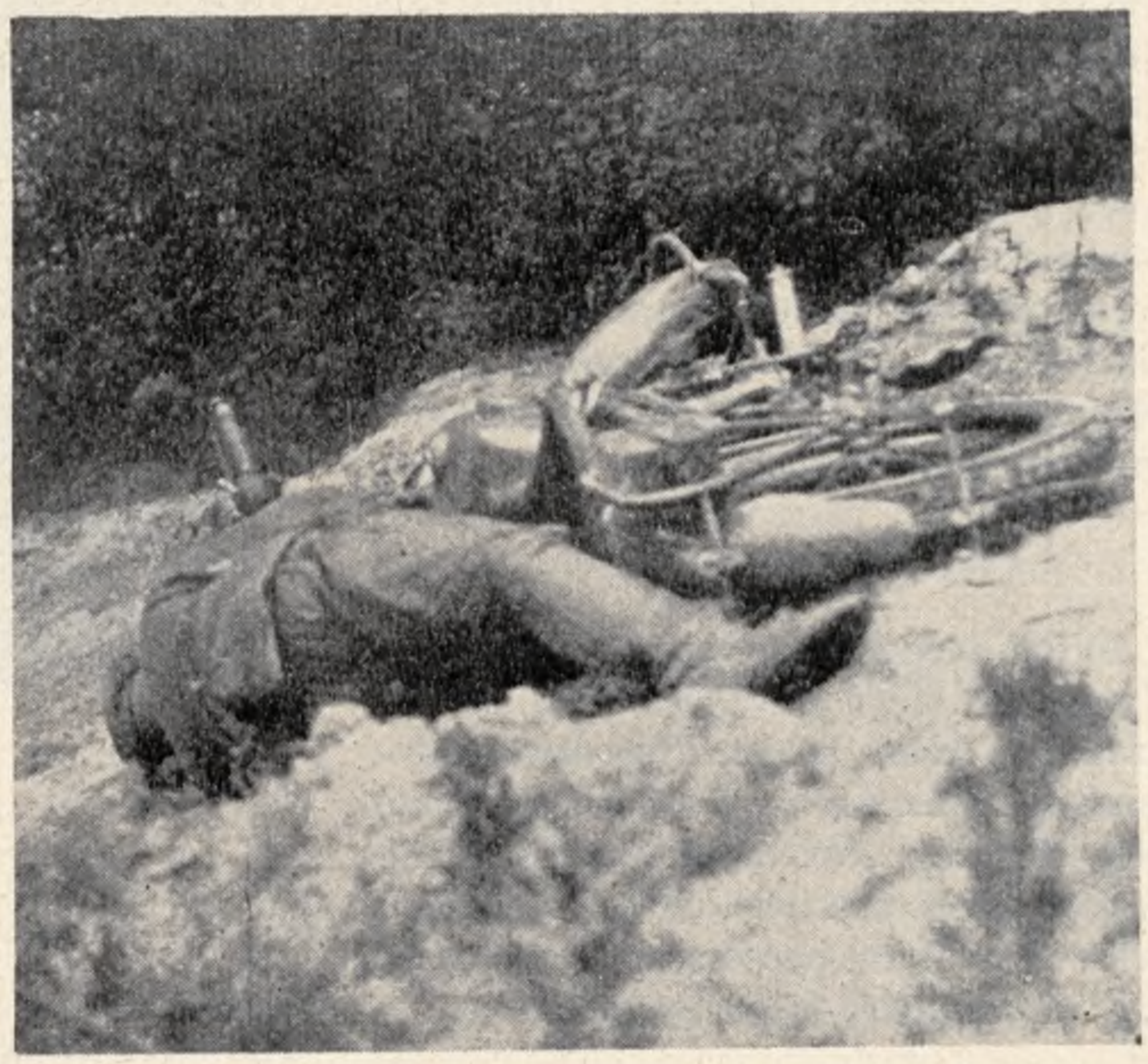




NA SIODEŁKU MOTOCYKLA

IV.

Zupełnie inny jest światopogląd człowieka, którego bym nazwał zmotoryzowanym, a inny znów jest światopogląd człowieka, który nie ma do dyspozycji szybkiego środka lokomocji. Bo proszę tylko mały przykład: niedzielny ranek w Łowiczu. Bajecznie barwny widok ludzi śpieszących lub wychodzących z kościoła. Nastrój starego, miłego miasteczka, upajające powietrze letniego ranka, słońce nieprzyćmione miejskim kurzem, ubrane w białą, pudrowaną perukę chmurek, snujących się leniwo po niebie. Albo inny obraz: jasno-szara droga zakręca nagle i tonie w lesie. Tuż za zakrętem zamknięty przejazd kolejowy. Stare świerki i sosny oddychają powietrzem, które idzie do głowy jak wino, jest przezroczyste, napojone jasno-błękitnym światłem. Cisza jest taka, jaka tylko może być w lesie, na zakręcie drogi, w świąteczny ranek. Podjeżdżasz do zamkniętego szlabanu... Tu właśnie zaczyna się to, o czym chciałem powiedzieć. Światopogląd człowieka niezmotoryzowanego obejmuje i takie obrazy, chwycone gdzieś z okna pędzącego pociągu, kiedyś, przy wyjeździe lub powrocie z wakacyj, albo z pobytu na wakacjach zapamiętane, jako wspomnienie spaceru. A ty, człowiecze zmotoryzowany, możesz takie obrazy oglądać, kiedy tylko zechcesz, dla ciebie sprawa wzięcia udziału w nabożeństwie niedzielnym w kolegiacie łowickiej, to kwestia dwóch godzin jazdy świetną drogą, a sprawa znalezienia się w lesie jest kwestią 20 minut, dosłownie 20 minut jazdy ze środka miasta. I to możesz zrobić, kiedy ci tylko czas i pogoda pozwoli, choćby co dzień, po pracy. Nie jesteś już tak silnie związany z terenem, na którym mieszkasz, pracujesz i żyjesz; tak, jak się czuje człowiek świeżo zmotoryzowany, musiał się kiedyś czuć chłop pańszczyźniany wyzwolony z pańszczyzny, nie przywiązany nierozerwalnym łańcuchem średniowiecznych praw do wsi, w której wraz z ziemią stanowił własność czyją. Zaczynają się w tobie budzić jakieś nieokreślone tęsknoty do



I tak bywa...

dalekich jazd pełnych przygód niebywałych, jakby ci nagle wyrosły skrzydła. Choć byłeś zwykłym zjadaczem chleba, zamieniasz się w pioniera, nie chcącego kroczyć utartymi ścieżkami. Stajesz się nagle poszukiwaczem przygód. A tych ci los dobrotliwy nie skąpi, gdy tylko zawarczy silnik motocykla i rozwinie się przed tobą pasmo drogi, lśniące w słońcu, jak pasmo świeżego płótna, rzucone na zieleń traw i pól. Los — powtarzam — nie skąpi ci przygód: już dość mówiliśmy o tym, co cię może spotkać na szosie ze strony pieszych, jezdnych, rowerzystów i zwierząt. To zło, które przy pomocy propagandy usilnej można usunąć. Jest inna przygoda, wielka, drapieżna, czyhająca na ciebie za każdym zakrętem drogi, za każdą górką, na szczycie której znika przed tobą szare pasmo szosy. Nie wiesz nigdy, poczciwy poszukiwaczu przygód, czy na samym szczycie tej górki nie czeka cię wygodny grób, w postaci dołu, w którym by się koń z wozem mógł schować; nie jesteś jasnowidzem, więc nie wiesz, czy tam jest taki wybój ogromny. I nie możesz go nawet z daleka zobaczyć, aby go ominąć. Taki dołek przebiegający przez całą nieraz szerokość szosy znajduje się czasem na samym szczycie wyniosłości, na którą droga się wspina, nie sposób go zobaczyć, nie mając wywiadu lotniczego puszczonego przodem. Dostrzegasz ten projekt twego grobowca dopiero wtedy, gdy z triumfem wpadłeś na szczyt wzgórza i rozpędzasz właśnie maszynę, aby zjechać teraz z górki na pozurki w rozpościerającą się przed tobą dolinę.

Nie rób tego, przyjacielu. Nie rozpędzaj motocykla, bo nagle, na samym szczycie wzgórza kończy się gładka jezdnia, którą błogosławiłeś w duszy przez cały czas wjeżdżania na górę. Tu droga nagle nabiera wyglądu powierzchni księżyca: kratery wulkanów, rozsypany gruz tłuczniowy, stare butelki, porzucone tu przez dobrotliwego przechodnia byś się nie męczył długo, tylko odrazu zginął z popękanymi oponami i dętkami w owym dole, przygotowanym życzliwie na twoje przyjęcie.

(C. d. n.) **Wacław Frenkiel.**

ZAPAŚNICTWO

Zapaśnictwo jest bezprzecznie najstarszym ze wszystkich sportów. Inne ćwiczenia cielesne — chód, bieg, skok — były wprawdzie też uprawiane od początku istnienia człowieka, lecz nie w formie gry, nie w formie współzawodnictwa. Trzeba wysokiego już stopnia kultury, oswojenia się z abstrakcją, by pojąć sens wyścigu na określonej przestrzeni czy też zawodów w rzucie na odległość. Mocowanie się natomiast, bezpośrednia próba sił — przemawia do najprymitywniejszego intelektu. Nawet zwierzęta — choćby koty domowe — uprawiają pozorną walkę dla treningu, dla zdobycia sprawności, niezbędnej w walce o byt.

Pierwotne formy zapaśnictwa, traktowanego jako ćwiczenie, musiały być bardzo bliskie walki prawdziwej; dopuszczane były na pewno wszelkie chwyty. Że tak było, dowodzi okoliczność, iż próba zapaśnicza, która wchodziła w skład antycznego olimpijskiego pięcioboju, pentathlonu, i była niejako jego ukoronowaniem, gdyż rozstrzygała ostatecznie o pierwszeństwie — taki właśnie nosiła uniwersalny charakter, co zresztą uwidacznia sama nazwa: pankration. Dopiero później obok dozwalającego wszelkie chwyty i nawet ciosy pankrationu wprowadzono, jako osobne punkty programu Igrzysk, z jednej strony zapasy w ścisłym znaczeniu, a z drugiej zawody pięściarskie.

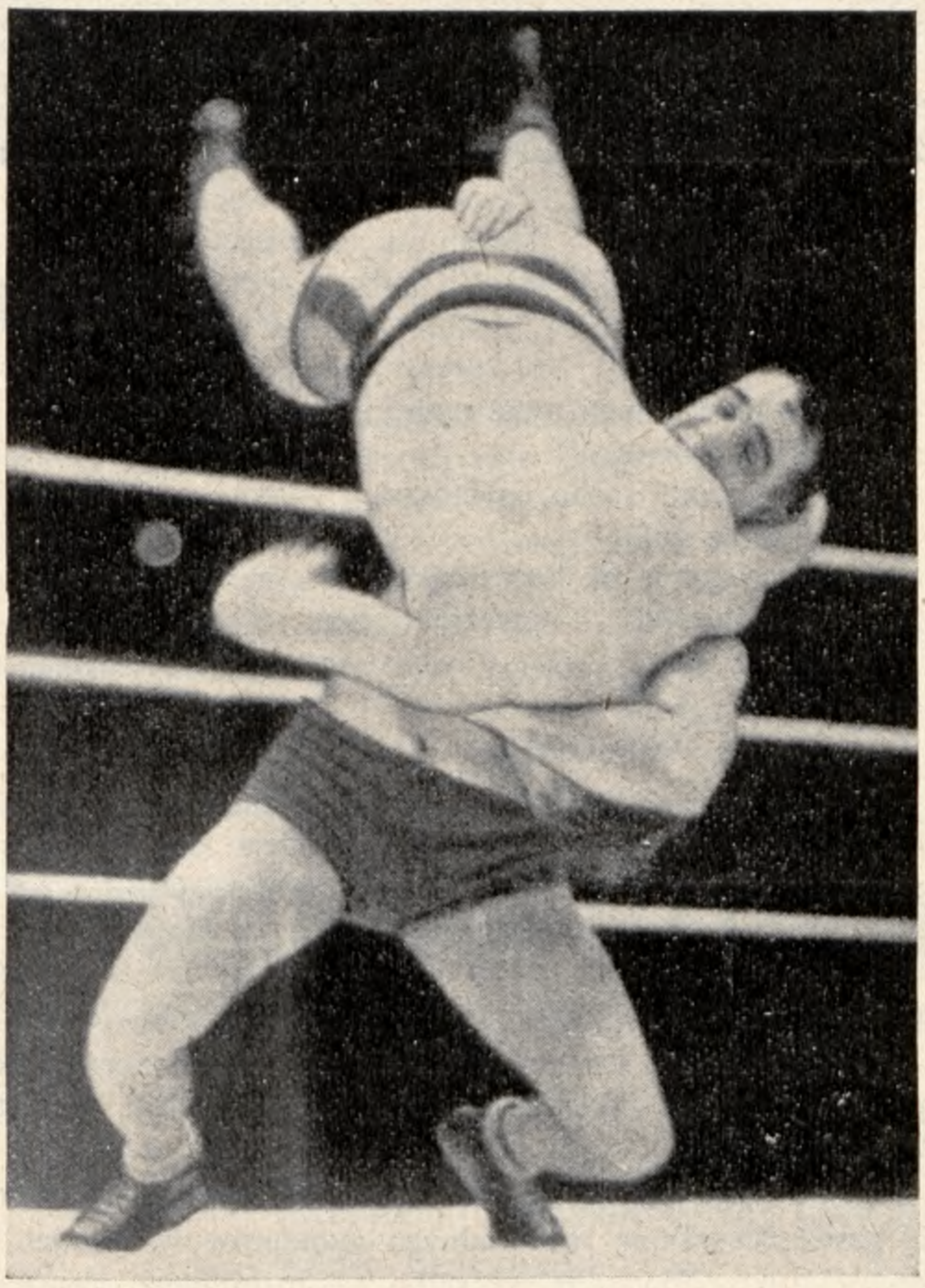
W zapasach zwycięstwo uzyskiwał zawodnik, któremu udawało się trzykrotnie położyć przeciwnika na łopatki.

Od tego czasu charakter sportu zapaśniczego się precyzuje. Położenie na łopatki staje się — i do dziś pozostaje — celem zasadniczym, do którego dąży się za pomocą bezpośredniego przezwyciężenia oporu przeciwnika chwytami siłowymi i zręcznościowymi, dozwolonymi przez regulamin.

Chwyty z biegiem czasu stają się coraz bardziej skomplikowane: zapaśnicy usiłują pożądany rezultat osiągnąć przy możliwie ekonomicznym zużyciu energii, a więc wyzyskując działanie dźwigu, ciężar własnego ciała i ciała przeciwnika, pomysłowe przesunięcia środka ciężkości.

Regulamin stopniowo eliminuje chwyty, przyczyniające ból, coraz wyraźniej oddala walkę umowną od rzeczywistej. W okresie upadku starożytnego Rzymu przepisy były zupełnie już skryskrystalizowane. Gdy w połowie XIX stulecia narody europejskie zaczęły się znów bliżej interesować ćwiczeniami cielesnymi i narodził się nowoczesny sport — starczyło przypomnieć przepisy walki „grecko-rzymskiej". Ponieważ jednak zapaśnictwo nowoczesne rozwinęło się najwpierw we Francji, a inne kraje za jej pośrednictwem zaznajomiły się z tym sportem, utarła się nazwa walki „francuskiej".

Zapaśnictwo XIX wieku — prawie zawsze zawodowe — wymagało przede wszystkim wielkiej siły i wielkiej wytrzymałości. Nie było żadnego podziału na kategorie wagi, więc zawodnik, marzący o sukcesach, musiał z natury rzeczy dążyć do osiągnięcia jak najbardziej obfitych kształtów, co odbijało się ujemnie na szybkości i zręczności; ponieważ, z drugiej strony, walki trwały nieraz godzinami, bo aż do rezultatu — trzeba było bardzo ostrożnie rozkładać siły, unikając zbyt gwałtownego tempa. Stąd powstał znany typ zapaśnika cyrkowego — o potwornie rozrośniętych, często przetłuszczonych mięśniach i słoniowatych ruchach.

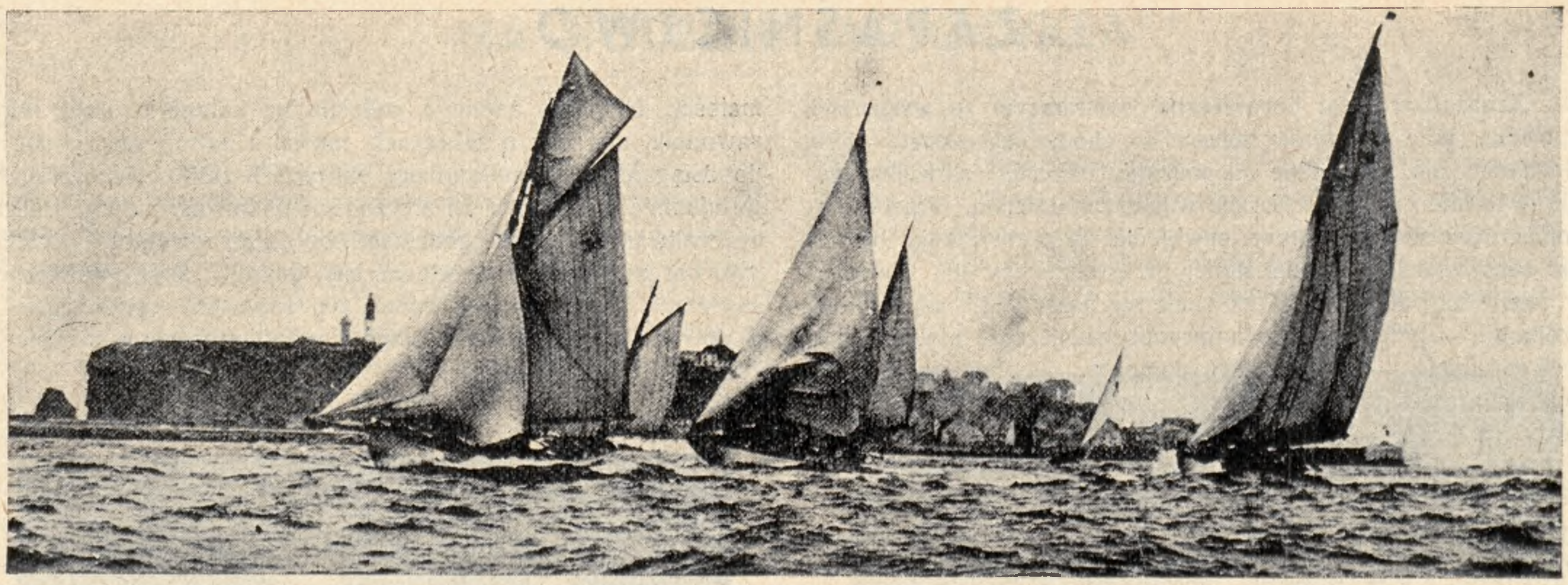


Henri Deglane, mistrz olimpijski 1924, w efektownym chwycie.

Typ ten stał w jaskrawej sprzeczności z ideałami sportowymi XX wieku, lubującego się w zwinności i szybkości. Zapaśnictwo zaczęło więc tracić sympatię publiczności i niezawodnie poszło by po raz wtóry w zapomnienie, gdyby nie uratowały go przepisy, uchwalone przez międzynarodową federację amatorską. Wprowadzały one podział na kategorie według wagi, ograniczały czas trwania walki, przekształcały sport ongi wyłącznie siłowy w dyscyplinę, stojącą na pograniczu ciężkiej i lekkiej atletyki.

Poza tym od początku XX wieku coraz większą popularnością zaczynało się cieszyć zapaśnictwo w stylu amerykańskim — zwane popularnie „catch as catch can", czyli — „chwytaj, jak tylko chwycić potrafisz". Zezwalając, w odróżnieniu od walki „francuskiej" na używanie nóg, walka „wolno-amerykańska" wymaga od swych adeptów ogromnej zręczności, błyskawicznej decyzji, giętkości, kociej zwinności. Popisy zawodowych zapaśników w Ameryce zatracają wprawdzie często charakter sportowy, gdyż grając na niezdrowych instynktach tłumu, stosują oni chwyty o przekraczającej wszelkie granice brutalności, lecz w wydaniu amatorskim walka wolno-amerykańska jest ćwiczeniem nadzwyczaj wszechstronnie rozwijającym całą muskulaturę.

J.



JESIENNI ŻEGLARZE

Przed kilku dniami pytał mnie jeden przyjaciel:
— Gdzie byłeś?..
— Ot różnie, trochę na morzu...
— A teraz co?
— Znowu jadę na kurs żeglarski — na jeziora...
— Zwariowałeś? — przecież jesień.

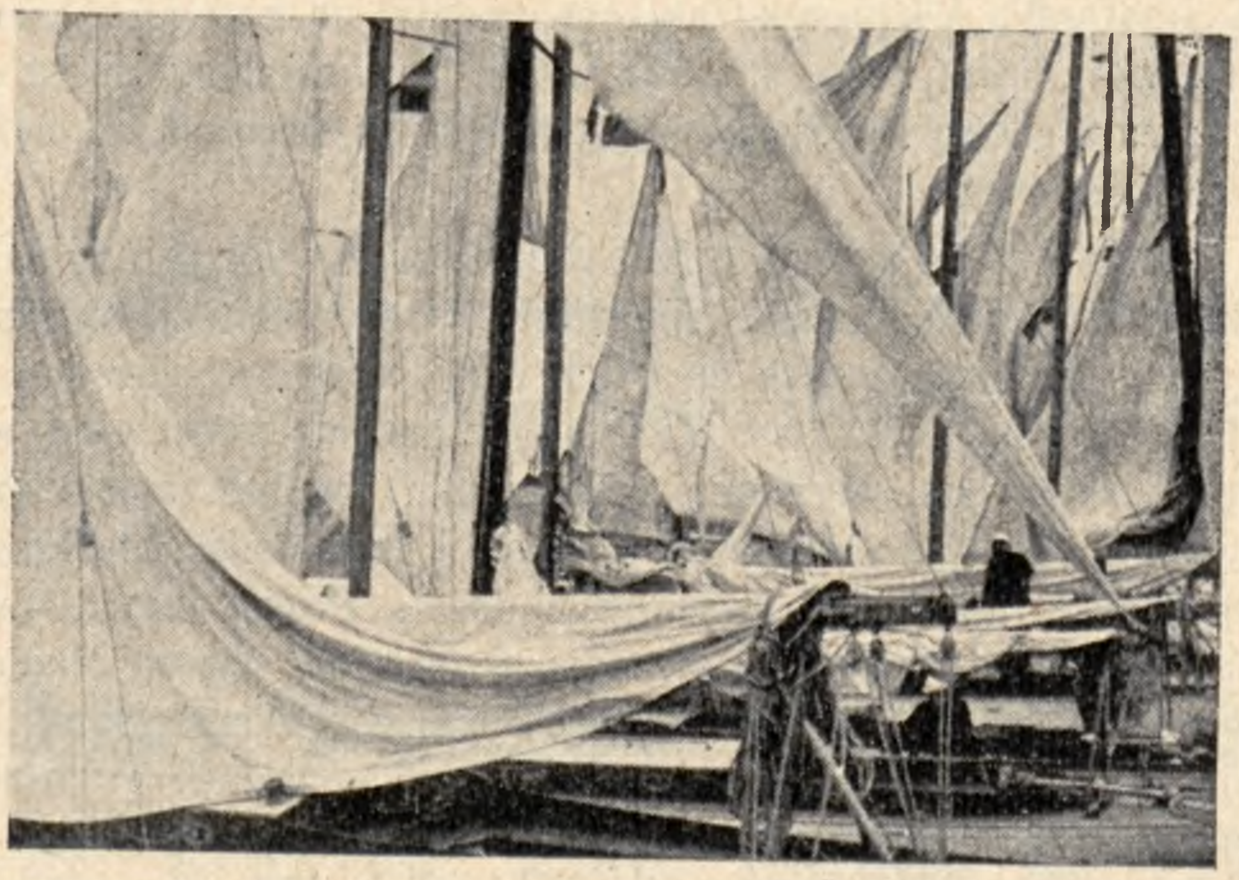
Jestem z natury szczery, więc odpowiadam całkiem bez żenady:
— Nie, nie zwariowałem...

Z całą pewnością mogę zapewnić szanownych czytelników, że naprawdę nie zwariowałem, jestem zupełnie normalnym człowiekiem, a tym niemniej na kurs żeglarski pojechałem i właśnie twierdzić jestem gotów, że wariat ten, kto na kurs żeglarski, jesienny nie pojechał — oczywiście jeśli miał po temu możność.

Tak widocznie mniema i kilkudziesięciu podoficerów, którzy nawy swego życia zakotwiczyli na pewien czas nad Wigrami.

Schroniska już po letnim rozgwarze opustoszałe zaroiły się naraz mieszaniną różnorodnych mundurów wszystkich rodzajów broni. Młode to wszystko — roześmiane, rwące się na wodę i do żagli.

— Ale nie umiem pływać — sumituje się jeden — jak to będzie?
— E, drobiazg — Wigry nie takie znów głębokie, 70 metrów gdzie niegdzie, a normalnie 30. Na dobrą sprawę można przejść całe jezioro. ??? W jaki sposób?



Żagle.

— Ot po prostu. Jak już bratku czujesz, że dotykasz nogami dna, mocno się odbij; wyskoczysz na powierzchnię, zaczerpniesz powietrza i później znowu na dno, i znowu odbicie i tak przez całe jezioro bez zbytniego zmęczenia, spacerem...

Nie dowierzają mi, może mają i rację, ale już są trochę uspokojeni.

Na wszelki wypadek analfabecie pływania zakładamy na plecy pas ratunkowy — wodochron, jak mówią lotnicy i hajda na sine przestworza. Czasem gwoli pokrzepienia ducha opowiada się jakieś historyjki, broń Boże bujdy — czyste oczywiste przykłady z życia.

Zresztą — serio, woda wcale nie jest groźna, tylko nie trzeba myśleć, że istnieje nawet cień niebezpieczeństwa.

Wszak stojąc na balkonie nie myślimy, że może się zawalić — choć wiemy, że takie wypadki miały miejsce — sam o tym czytałem w „Kurierze" (Czerwonym); tak i z wodą, wystarczy jedynie nie dopuścić do siebie nawet myśli, że można utonąć.

Jest jeszcze jeden sposób: można w siebie wmówić, że woda ma twardą powierzchnię.

Miałem kiedyś jednego przyjaciela marynarza; wracaliśmy na statek. Za wyjątkiem niżej podpisanego wszyscy byli nie bardzo trzeźwi.

„Łajba" stała od brzegu jakieś ze trzy metry. Wachta zaczęła się krzątać koło trapu. Mój przyjaciel nie chciał czekać.
— Co? Chrystus po morzu chodził, spróbuję i ja...
Nim spostrzegliśmy się już bultnął do wody. Nie utonął — wyciągnięto go.

Uchowaj Boże — nie propaguję takiego uprzyjemniania sobie życia, ale to jest właśnie przykład, jak wiele może autosugestia.

Ale ad rem! — Jesień polska jak dotychczas jest złotą — złotą w porywach potężnych, szumiących wichrów, w jarzących refleksach rudawego słońca na skotłowanych, odwieczną baśń szemrzących falach...

Wiatr, słońce, bryzgi perliste pian, szum miły żagli nad głową i wszystkie mizerne troski codziennego dnia, kłopoty, szarpanina fizyczna i nerwowa dużego miasta — za burtą... — Czyż można od życia czegoś więcej żądać...
Ogólnie — pewnie, że nie; w detalach tak.
Brakuje nam tu trochę pięknych pań...
Już widzę oburzenie w oczach starszych pań i panów.
A cóż w tym złego? — proszę mi powiedzieć.
Jesteśmy młodzi, mamy dużo energii, humoru i słońca w sobie.

Żegluga... tak. Nawet bardzo dużo godzin na dobę, ale wieczorem po zajęciach — dancing, towarzystwo ładnych dam, owszem, owszem, czemużby nie.

Czas to już głośno powiedzieć.

Oczywiście zabawa w pewnych granicach i z umiarem.

Z wody przychodzimy wcale nie pomęczeni, a odwrotnie nawet, wiatr, słońce i woda tak potężnie ładują „akumulatory" energetyczne żeglarzy, że jakaś godziwa rozrywka nie tylko nie wpłynie szkodliwie na zdrowie, ale jest aż nawet więcej niż wskazaną.

Marynarz płynie, a w porcie, albo hula, że aż ha, albo robi awantury i bójki. Musi przecież gdzieś swoją energię wyładować.

Piszę o tym dlatego, by zachęcić wszystkie panie mające urlopy, aby wyjeżdżały zawsze tam, gdzie są kursy żeglarskie, szczególnie dla wojskowych.

Wybawią się świetnie! Mogą zaświadczyć te, które już nam poprzednio towarzyszyły — najsympatyczniejsza nawet otrzymała decyzją Najwyższej Rady Żeglarskiej Kursu dyplom „Honorowego Admirała wód słodkich".

Poza tym od czasu do czasu jest możliwość dostania się pod żagiel, to znaczy na żeglarską wycieczkę.

Jezioro jest wielkie i przepiękne. Fale jak na morzu. Cudny to widok, kiedy naszych czternaście uskrzydlonych yachtów w zwartym szyku wypada przy porannej bryzie na wodne rozłogi.

Załoga przy linach. Sternik uważnie wpatruje się w chmury, żagle, szuka kierunku wiatru, by zareagować na najmniejsze nawet odchylenie.

— Ja tu z was, sakramenckie patałachy, nie rzemieślników mam zamiar robić, ale artystów...

— Śmiało, śmiało, nie po centymetrze, ale po dwie stopy popuszczać tę linę. Ot tak...

— A tu co, jak idziemy?

— Baksztagiem...

— Baksztag, a żagle jak na bejdewind!

— Sto par beczek — wyluzuj!

— Jest wyluzuj...

— Proszę panów, powtórka — przyjemność przyjemnością a nauka nauką. — Jak się ten kij nazywa?

— Maszt!

— A to co jest?

— Ten sznur... zaraz... zaraz...

— Co sznur? — Instruktor zmarszczył brwi.

— Nie, nie, na sznurze można się obwiesić, to jest... O już wiem, to jest fał!

— Panie kapitanie — pyta ktoś z dziobu, — jak nazywa się ta dziura?

— Jak, dziura? — żebyście wiedzieli, dziur na porządnej krypie nie ma, są tylko otwory.

I tak po kilku dniach z zakurzonych lądowych szczurów robią się seemany, że aż się dusza raduje.

I dobrze jest, i zdrowie i przyjemność i korzyść dla Ojczyzny. Szkoda, że przynajmniej 50% Polaków nie żegluje.

Bądźmy szczerzy, wiele sportów jest pięknych, ale w porównaniu z żeglarstwem to tak, jak słońce i żarówka Philipsa.

Na kursie jesiennym podoficerowie szkołę przechodzą twardą, a jakże jednak miłą.

Ot właśnie zawył wicher.

Tężeją fale. Długie ich szeregi z ogromną siłą i hukiem uderzają w yachty. Rozpierzchły się żaglowce pod uderzeniem potężnym fal jeziora, lecz już po chwili na zrefowanych żaglach wracają do szyku.

Twarze rozognione, błyszczące źrenice, schlastane falami sylwetki czernieją w kokpitach. Powaga, uwaga i nastrój specjalny.



Przy świetle księżyca.

Sytuacja nie na żarty. Jedno zagapienie się, jeden błędny manewr, a łódź leży do góry dnem.

A czasem cicho w nocy z portu się wychodzi. Nad głową granat nieba gwiazdami złocony, w linach wiatr, a w sercach radość i spokój bezbrzeżny.

Nasiąkają jesienni żeglarze aromatem i blaskiem wód, by później promieniować nim na całe swoje otoczenie do końca życia. Takie już bowiem jest prawo.

Wyjeżdżając z kursów wynoszą wiele wdzięczności dla tych, dzięki których żmudnej pracy przy biurkach, spędzać mogą przynajmniej ułamki swojego życia w cieniu wielkich białych żagli.

I. Horn-Rakowski.

LIST Z RYGI

Nie tylko Polska przyjęła z zadowoleniem wiadomość o przeniesieniu najbliższych Igrzysk Olimpijskich do Helsinek. Jeszcze silniejszy rezonans znalazła ona **w krajach bałtyckich,** gdzie sprawę Finlandii uważano do pewnego stopnia za własną. Stąd też z miejsca liczne oferty pomocy, a gdy przez krótki czas pojawiło się na horyzoncie niebezpieczeństwo drastycznego obcięcia programu, nie zabrakło z tej strony realnych propozycji przejęcia na siebie organizacji części imprez. Do kroku tego nie doszło i spotkałby on się zapewne ze sprzeciwem Międzynar. Kom. Olimpijskiego, niemniej jednak świadczył wymownie o nastrojach panujących w krajach przybałtyckich.

Wypływają one zresztą nie tylko ze względów uczuciowych, ale i dobrze zrozumianego interesu własnego. Igrzyska w Finlandii, to ożywienie leżącego dość na uboczu całego szlaku od Rygi (a nawet Kowna) poprzez Tallin do Helsinek. Światło Znicza olimpijskiego w Helsinkach pobudzi promieniami swymi tętno życia sportowego na całym Bałtyku. Już dzisiaj odczuwa się tutaj dobroczynne jego działanie. Będzie ono wzmagać się w miarę upływu miesięcy, dzielących nas jeszcze od dnia uroczystej inauguracji.

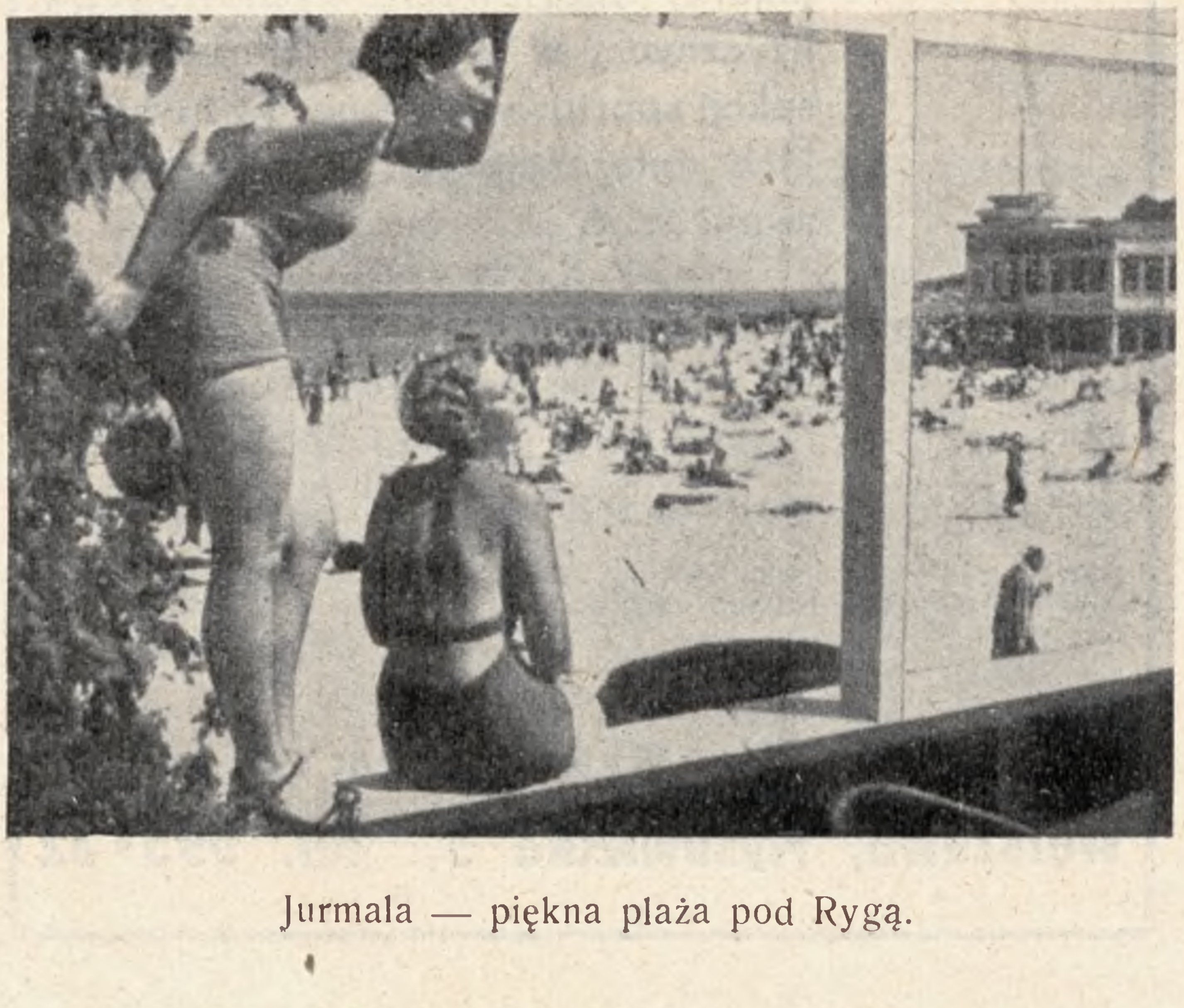
O nadziejach, jakie łączą tutaj z tą radosną chwilą, słyszy się niemal w każdej rozmowie, prowadzonej z ludźmi z organizacji sportowych czy turystycznych. Sportowcy gotują się nie tylko do gremialnej wycieczki finlandzkiej, ale liczą też na różnych dostojnych gości, którzy po drodze tam lub z powrotem dadzą się nakłonić do wizyty w Rydze.

Wielkie korzyści obiecują sobie tutaj z przewidywanych występów **zagranicznych asów** lekkiej atletyki, piłki nożnej, pływania, zapaśnictwa, boksu i w ogóle wszystkich sportów, jakie się tylko da.

Łotwa w dziedzinie sportu i wychowania fizycznego poczyniła w ostatnich latach **olbrzymie postępy.** Nie należy mierzyć ich jedynie wynikami, które w różnych dziedzinach są nawet dostatecznie wymowne, ale też siłą wewnętrzną i popularnością w szerokich sferach ludności.

Nabity po brzegi stadion wojskowy w Rydze, z okazji meczu z Polską, był tego niemniej wyraźnym dowodem, niż zainteresowanie, z jakim impreza spotykała się na każdym kroku.

Mieliśmy okazję na dzień przed meczem bawić w wielkim towarzystwie osób różnych zawodów, to też z niemałym zdziwieniem stwierdziliśmy, w jak wielkim stopniu **uświadomienie sportowe** przeniknęło nawet warstwy, których uwaga skupia się zwykle w zupełnie innym kierunku. W dyskusji na temat szans i wartości zabierały głos nawet liczne panie, tak jakby chodziło tu o sąd na temat najnowszych kreacji mody.



Jurmala — piękna plaża pod Rygą.

Zbyt krótki pobyt na Łotwie nie pozwolił ani na głębszą analizę, ani też na zbyt śmiałe hipotezy. Wydaje nam się jednak, że umocnienie pozycji sportowych u naszego północnego sąsiada ma źródło swe w znacznej mierze **w usprawnionej organizacji,** która potrafiła elementy społeczne związać korzystnie z jednolitym ośrodkiem dyspozycyjnym. Mamy więc zdecydowany wpływ i poparcie państwa na wyższych szczeblach, przy zachowaniu pełnej autonomii demokratycznej w podstawowych komórkach, jakimi są kluby. Jednak i w wyższych organizacjach pierwiastek społeczny jest dostatecznie reprezentowany. Desygnuje się bowiem do nich **nie urzędników, lecz ludzi mających żywy kontakt ze sportem.**

Najwyższym czynnikiem sportu łotewskiego jest minister opieki społecznej p. Berzinsz, sprawujący równocześnie przewodnictwo w naczelnej magistraturze, jaką tworzy „Komitet Sportowy" (odpowiednik do naszego ZZ). Komitet ze swej strony **mianuje** władze poszczególnych Związków państwowych. Również Komitet Olimpijski składa się z imiennych nominantów, natomiast zarządy klubów wybierane są przez członków.

Jednym z najbardziej piekących problemów (jak wszędzie zresztą) jest sprawa urządzeń sportowych. Boiska powstają **wyłącznie sumptem klubów,** nic dziwnego więc, że nawet w stolicy przedstawiają się one skromnie. Ministerstwo Opieki Społecznej dysponując tzw. Funduszem Kultury ma zamiar wyasygnować z niego pewne kwoty na najpilniejsze potrzeby sportowe. W budowie znajduje się obecnie wielki **reprezentacyjny stadion,** który użyty będzie jednak nie tylko do celów sportowych, ale i na zgromadzenia itp. uroczystości. (Czy nie ucierpi na tym jakość boiska i bieżni? Przyp. autora). Pomieści on 35—40.000 widzów. Wykończony zostanie dopiero w ciągu 5—6 lat, ze względu na skromne środki. 2 miliony łatów zebrano przy pomocy odpowiednio zorganizowanej loterii, na resztę złoży się państwo i miasto Ryga.

W projekcie jest **pałac sportowy** dla wszystkich sportowców. Prowizorycznie rozwiązuje zagadnienie to hala, znana naszym piłkarzom ręcznym z mistrzostw w koszykówce. Przydałby się Rydze również basen pływacki. Bez niego nie będzie postępów w sporcie, który z racji położenia miasta nad wielką rzeką i niemal tuż nad morzem powinien by przedstawiać się inaczej, niż jest w rzeczywistości.

Jednym z niemniej ważnych odcinków jest zapewnienie sobie dostatecznej ilości **wykwalifikowanych sił instruktorskich.** W Rydze istnieje tylko prywatny instytut wychowania fizycznego, to też ci, którzy pracę swą potraktować chcą poważnie, wybierają się na naukę przede wszystkim do Finlandii. Tu otwierało by się również **pole dla naszej** Akademii W. F., która — jak stwierdziliśmy w rozmowach z miarodajnymi ludźmi — cieszy się dobrą opinią. Może więc byłaby wskazana propaganda i w tym kierunku. Wydaje nam się bowiem rzeczą z wielu względów pożyteczną i pożądaną, by promieniowanie Polski na kraje bałtyckie (w każdej formie) było stałe i bardziej intensywne.

Gdy chodzi o naszych bliskich sąsiadów północnych, panują u nas częstokroć zupełnie fałszywe pojęcia. Bardzo wielu ludzi wyobraża sobie, że za Wilnem kończy się Europa. Stąd — gdy chodzi o sport — częstokroć zdziwienie a nawet oburzenie, że supremacja nasza nie jest wieczna i bezwzględna.

Igrzyska Olimpijskie w Helsinkach będą okazją do licznych wycieczek. Radzilibyśmy szczerze wyzyskać je również dla zapoznania się z Rygą, a wówczas stanie się może dla wielu zrozumiałe, że nie ma najmniejszych przyczyn, dla których Łotysze mieliby po wsze czasy dosięgać nam tylko do pięt. Raczej należałoby się dziwić, że przy wcale korzystnych

warunkach gospodarczych, rozmachu i otwartych drogach na szeroki świat nie zrobiono jeszcze więcej, niż dotychczas.

O Rygę warto i należy zawadzić. Dostarcza ona wiele ciekawych wrażeń. Będąc od wieków skupiskiem różnych kultur zakwitła po uzyskaniu niepodległości bujnym własnym życiem. Ślady burzliwych i urozmaiconych przejść historycznych odnajdujemy w licznych dobrze zachowanych zabytkach, które umiano połączyć harmonijnie z nowożytną architektoniką. Zaciszne wąskie uliczki starego miasta, w których bystre oko odkryje niejedną stylową ciekawostkę, wychodzą na piękne, nowoczesne bulwary. Rozgrywa się na nich ruchliwe życie miasta, liczącego 390.000 mieszkańców. Bogactwo zieleni, a w szczególności planty wraz z wodnym kanałem, ciągnące się dookoła starej części miasta w miejscu dawnych fos i wałów, nadają Rydze szczególne piętno.

Jedyny w swoim rodzaju jest cmentarz obrońców, położony w zacisznym lesie z potężną statuą Łotwy, płaczącej nad swymi dziećmi, dłuta łotewskiego rzeźbiarza Żala, z którego ręki wyszedł też wspaniały w kompozycji pomnik wolności. Marsz w ciche, jesienne, słoneczne popołudnie szeroką aleją, u krańca której otwiera się nieoczekiwanie kotlina z grobami, tonącymi w powodzi różnobarwnego kwiecia, wywiera potężne wrażenie. Ulegli mu nawet zahartowani, prostoduszni piłkarze.

Do wielkich atrakcyj stolicy nad Dźwiną należy oddalone o 25 min. jazdy koleją **wielokilometrowe piaszczyste wybrzeże.** Gdy przygrzeje mocniej wiosenne słońce Ryga wiedzie tam swój drugi żywot. Bez przesady twierdzić można, że pół miasta przenosi się do przymorskich will i pensjonatów.

Nietrudno zresztą obywatelom ryskim siedzieć nad morzem z chwilą, gdy za dwupokojowe mieszkanie płaci się 70—80 łatów(identyczna ilość złotych!) **za cały sezon!** Ceny podawane przez tubylców brzmią dla uszu przyzwyczajonych do astronomicznych cyfr polskiego nadbrzeża wprost nieprawdopodobnie, obracają się bowiem niemal w granicach groszowych!

Życie dość licznej kolonii polskiej koncentruje się we własnym **Domu Polskim,** który jest zarazem centralą harcerzy, harcerek i sportowców. W czasie gdy bawimy w Rydze odbywa się inauguracja sezonu polskiego teatru amatorskiego, który występuje tam na własnej scenie.

Wśród młodzieży polskiej, skupionej w własnym klubie, cieszy się ruch sportowy olbrzymim wzięciem. Dowodem tego liczne trofea i pamiątki zgromadzone w specjalnych gablotkach. O żywotności polskiego sportu na Łotwie przekonamy się zresztą w przyszłym roku z okazji **Igrzysk Światowego Związku Polaków.**

Gdy zawadziliśmy znów o sport należałoby może jeszcze uspokoić histeryków, dla których przegrana naszego drugiego garnituru w stosunku 1 : 2 była równoznaczna z katastrofą i nieśmiertelną kompromitacją. Należy sobie wybić z głowy, jakoby Łotwa piłkarska musiała koniecznie kroczyć daleko poza nami. Poczyniła ona w ostatnich latach tak znaczne postępy, że nawet środkowa Europa poczuła pazurki jej na własnej skórze. Przypomnieć należy naszym płaczkom, że reprezentacja ś. p. Austrii, walcząc **w najsilniejszym swym składzie** w meczu eliminacyjnym do mistrzostw świata uzyskała **w Wiedniu (!)** z biedą i trudem zaledwie zwycięstwo 2 : 1! O klęskach rezerwowych garniturów Węgier i Czechosłowacji oraz niepowodzeniach zwycięskich nad Polską Rumunów pisało się już dawniej.

Nie ulega dla nas wprawdzie wątpliwości, że Polska w najsilniejszym swym składzie dałaby sobie radę z przeciwnikiem z Północy, jednak trzeba się liczyć z tym, że **z roku na rok będzie trudniej.**

Piłka nożna jest na Łotwie sportem najpopularniejszym. Liczy ona 80 klubów, które rozgrywają swe mistrzostwa w tzw. Oberlidze złożonej z 8 klubów (6 Ryga, po jednym Mitawa i Libawa), w Lidze II-ej oraz w pięciu okręgach (Ryga, Kurlandia, Zemgale, Letgalia i Liwlandia). Osobną grupę stanowi młodzież. Poświęca jej się dużo uwagi. Piłkarstwo łotewskie stoi pod wpływem trenerów wiedeńskich, którzy potrafili jednak uczniom swoim wpoić nie tylko dobrą technikę ale i zasady skutecznej gry. Było to tym łatwiejsze, że materiał ludzki jest na ogół wyśmienity.

Obserwer.

NA GÓRSKICH ŚCIEŻKACH

Minął okres słodkiego wypoczynku i znów wróciliśmy do szarej, codziennej pracy. Ale miło wspominać jak to tam było i uwagi na ten temat przelewam na papier.

Usłuchałem popularnego hasła: „w góry! w góry! miły bracie“ i pojechałem na dworzec. W pociągu — tłok nieopisany. Walizy, toboły, paczki i paczuszki, dzieci na rękach i ludzie w korytarzu.

Wszyscy chcą jechać na odpoczynek, więc „dla treningu“ mordują się.

Ale wreszcie cudowne powietrze, pogoda, radość w sercu, nogi ciągną same na turnie, na wierchy...

Na górskiej ścieżce spotykamy turystów: pani w wizytowej sukience, pończoszki, pantofle na wysokich obcasach. Jej towarzysz w ciemnym garniturze, ładna koszula, krawat, na nogach giemzowe pantofle...

Wstyd mi się zrobiło, bo miałem „pumpy“, gołe łydki, ciężkie podkute buty, a na grzbiecie flanelową, kraciastą koszulinę. Ha — trudno! Widać nie znam turystycznych zwyczajów.

Kiedym wyszedł na wysokość 2.000 mtr na dokuczliwej i ciężkiej wspinaczce minęło mnie dwóch młodzieńców. Zaimponowali mi! W białych, tenisowych pantofelkach, krótkich spodniach i koszulkach bez rękawów, bez bagażu pięli się na skały jak kozice. A ja, biedak, z plecakiem naładowanym swetrem, wiatrówką, żarciem i ciepłymi skarpetami lazłem ciężko i powoli. Ha — trudno! Zrobiło się zimno, więc włożyłem sweter, deszcz zaczął padać — ubrałem się w wiatrówkę i jedząc chleb z kiełbasą zapytywałem siebie, czy się tym młodym turystom góry podobały...

Zato naprawdę podobało mi się dwóch turystów: starszy, siwy pan około sześćdziesiątki i jego wnuczek w wieku czternastu lat. Obaj w podkutych butach z plecakami mocno wyładowanymi. Przyjemnie było spojrzyć na chłopca i czerstwego „staruszka“, jak wytrwale i z rutyną szli pod górę. Spotkaliśmy ich trzykrotnie i dowiedziałem się, że ów pan w czasie wędrówki po górach wypoczywa nerwowo i nabiera sił do pracy. Przyznałem mu w duchu rację — ja też czuję to samo. Wróćmy jednak do turystów, powiedzmy — „niedoświadczonych“. Jestem przekonany, że tych turystów w eleganckich strojach nikt odpowiednio nie pouczył o ekwipunku i higienie sportowej — a szkoda!

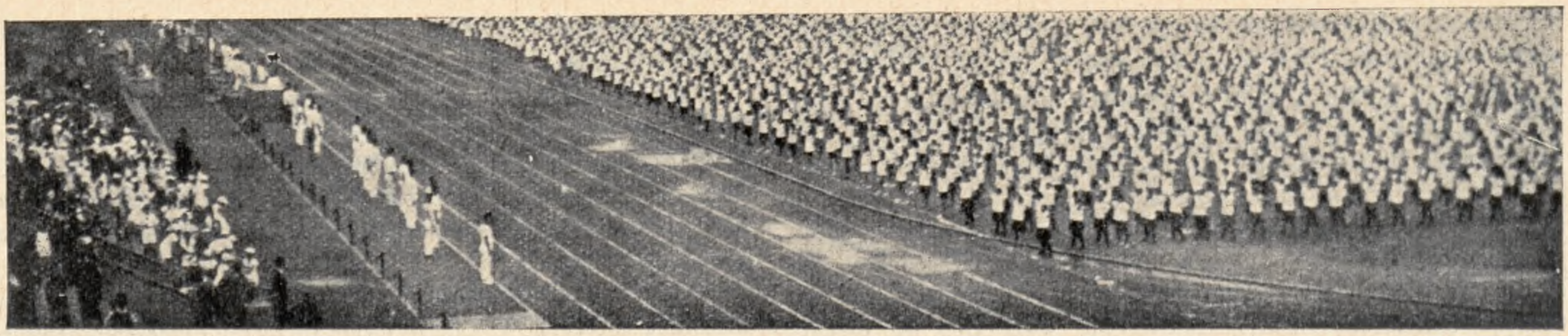
Przypuszczam jednak, że każdy „prawdziwy“ turysta nie zapłaci „frycowego“ w postaci kataru i przeziębienia, podartych pantofli, zniszczonych garniturów, odparzonych nóg i temu podobnych przypadłości. Do następnego urlopu i wakacji trzeba się przygotować zawczasu. Już obecnie można posprawiać sobie dobre buty, nieprzemakalną wiatrówkę, krótkie spodnie, ciepłe swetry i koszule, skarpety i plecak. Te rzeczy są niezbędne dla turysty na wycieczki nie tylko w górach, ale na każdym terenie. Nie należy tych spraw odkładać na ostatnią chwilę i robić wszystko na „łapu-capu“.

Urlop może wypaść wcześniej albo gotówka wcześniej się „rozejdzie“ i rozpacz w kratkę.

Siedzimy w domu, słoneczko grzeje, znajomi i koledzy wyjeżdżają a człek kiśnie i wzdycha...

No więc jak? — Chyba pomyślimy teraz o tym przyszłym urlopie?

Ryszard Walczak.



JAN O. RZUTOWSKI. 35

BILL PATRICK

O'Connor rzucił się ku niemu.

— Co pan śmiał powiedzieć?

— Żądam, żeby natychmiast zbadano rękawice Bill'a!

Ring otoczyła ze wszystkich stron zwarta masa widzów z galerii, których z trudem powstrzymywali policjanci.

— Zlinczować go! — krzyczał raz po raz jakiś robotnik, wygrażając pięścią.

Manażer Stani'ego ciągnął sędziego za rękaw, jakby bojąc się, że ten mu ucieknie. O'Connor usiłował odepchnąć komisarza policji od Bill Patricka, który stał oparty o liny i patrzał na to, co się działo, z miną, jakby nic nie rozumiał. Dyżurny lekarz, ściśnięty przez tłum, błagalnie uniósł ręce do góry. Wreszcie udało mu się przecisnąć do Stani'ego, który właśnie otworzył oczy.

— Co się panu stało?

— A bo co? — ze zdziwieniem spytał bokser.

— Czy pan skonstatował jakieś objawy nienormalne?

— Nie rozumiem... Co się tu dzieje? Co to?

Podskoczył O'Connor:

— Najlepszy dowód, że był prawidłowy nokaut: chłop nie kapuje, wraca z krainy marzeń!

— Nie przeszkadzaj pan — krzyknął sędzia.

Lekarz indagował dalej:

— Czy pan przed upadkiem nie odczuł jakich mdłości?

— Przed jakim upadkiem? Aha, zaraz... zaraz...

— Widzicie, że nic nie pamięta! Klasyczny nokaut — wyrwał się znowu O'Connor.

W tej chwili zwarty tłum rozstąpił się. Na ring wskoczył Gene Tunney i skierował się od razu do Bill'a.

— Pokaż pan rękawice!

Patrick spojrzał nań bezmyślnie i apatycznie podniósł ręce.

— Dobrze, a gdzie lewa?

— Tak, gdzie lewa — podchwycił manażer Stani'ego.

— Ja nie wiem, ktoś mi zdjął — wybełkotał Bill.

— Gdzie lewa? — jakby się przebudził sędzia.

— Mam jeszcze rękawic pilnować! — wzruszył ramionami O'Connor.

— Pan zaraz dostarczy lewą rękawicę pana Patricka — cicho, ale stanowczo powiedział Tunney.

O'Connor schylił głowę, poszedł do narożnika, przykucnął, zaczął szukać. Przerzucał długo rozmaite przedmioty, wreszcie podniósł się.

— Proszę!

Manażer Stani'ego chwycił łapczywie, zaczął obmacywać rękawicę na wszystkie strony.

— Pan pozwoli — bezceremonialnie zabrał mu ją Tunney.

— Chodź pan tu, panie Patrick — dodał po chwili, prawie szeptem.

Bokser machinalnie usłuchał.

— To nie ta, panie O'Connor, to z innej pary...

Manażer spąsowiał. Oczy jego nabiegły krwią.

— A ja się pana pytam, panie Tunney, jakim prawem pan się wtrąca w nie swoje sprawy! Kim pan tu właściwie jest? Ja wypraszam sobie! Ja się panu nie będę tłomaczyć!

— Stul pysk! — oczy Tunney'a rzuciły stalowy błysk.

— Panowie! — krzyknął wtem manażer Batling'a Stani. — Niech panowie powąchają tę rękawicę!

— Przecież Bill jej nie używał, to z innej pary... pan Tunney sam tylko co stwierdził... czego się czepiacie — prawie skamłał O'Connor.

— Tak, czymś czuć, ale to przecież rzeczywiście z innej pary — zastanawiał się sędzia.

Tunney w zamyśleniu wpatrywał się to w Bill'a, to w jego manażera. Raptem podbiegł do tego ostatniego:

— Pokaż ręce!

O'Connor zbladł.

— Co panu strzeliło do głowy! Też! Jak pan śmie! Ja jestem obywatelem wolnej Ameryki, i ja...

Nie dokończył. Przedramię jego ujęła w żelazne kleszcze olbrzymia dłoń eks-mistrza świata.

— Puść pan! Jakim prawem! Policja! O jej! Oh! Aj!

— Panie doktorze, co to jest?

Lekarz schylił się.

— Cjanowodór! Od tego gość z miejsca traci przytomność... Trucizna o śmiertelnym działaniu..

Zapanowała zupełna cisza.

Tunney jakby się namyślał. Twarz jego przekrzywił grymas, usta drgnęły. Wtem puścił rękę O'Connora i z całej siły uderzył go pięścią w podbródek. Manażer zatoczył się, przeleciał między linami i ciężko spadł w gęstą ciżbę ludzką.

— Pan pozwoli ze mną — rzekł sędzia do osłupiałego Bill'a. — Pana komisarza też poproszę — dodał.

(C. d. n.)

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Rozgrywki ligowe ubiegłej niedzieli dały wyniki następujące:

Warszawianka — Cracovia 2:0 (2:0). Bramki strzelili Święcki i Gwoździński, sędziował p. Strzelecki.

Ruch — ŁKS 5:0 (0:0). Bramki dla Ślązaków zdobyli: Słota 3, Wodarz i Malcherek po 1. Sędziował p. Hasselbusch.

Warta — WKS Śmigły 1:0 (0:0). Bramkę strzelił Scherfke, sędziował p. Arczyński.

Wisła — Polonia 4:2 (3:1). Bramki strzelili: dla Wisły Filek 2, Artur i Łyko, dla Polonii Odrowąż i Przybysz. Sędzia p. Stronczek.

Pogoń — AKS 1:0 (0:0). Bramkę strzelił Zimmer, sędziował p. Schneider.

•

Po niedzielnych meczach **tabela ligowa** przedstawia się następująco:

1) Ruch gier 16 pkt. 23 st. br. 50:31, 2) Warta gier 16 pkt. 19 st. br. 50:34, 3) Cracovia gier 15 pkt. 18 st. br. 34:30, 4) Wisła gier 16 pkt. 17 st. br. 34:33, 5) A.K.S. gier 16 pkt. 15 st. br. 38:30, 6) Polonia gier 15 pkt. 15 st. br. 33:34, 7) Warszawianka gier 16 pkt. 15 st. br. 34:40, 8) Pogoń gier 16 pkt. 15 st. br. 17:22, 9) Śmigły gier 16 pkt. 11 st. br. 25:43, 10) Ł.K.S. gier 16 pkt. 10 st. br. 19:38.

Ruch ma już tytuł mistrza Polski zapewniony, a do kl. A spadną ŁKS i Śmigły.

•

Mecze piłkarskie **o wejście do ligi** dały rezultaty jak niżej: Union Touring—Garbarnia 3:2, Śląsk—PKS Łuck 8:2. Tabela w wyniku tych spotkań kształtuje się następująco:

1) Union Touring g. 5 p. 8 st. br. 13:5, 2) Garbarnia g. 5 p. 8 st. br. 16:10, 3) Śląsk g. 5 p. 4 st. br. 14:12, 4) PKS g. 5 p. 0 st. br. 8:24.

Do Ligi wchodzą zatem Union i Garbarnia.

•

W Poznaniu rozegrany został podczas deszczu **bieg maratoński o mistrzostwo Polski** przy udziale 11 zawodników.

Pierwsze miejsce zajął Marynowski (Warszawianka) w czasie 2 godz. 50 m. 29.2 sek. przed Kosickim (Sokół Poznań), Głuszczem (PZL), Kupką (Krusche Ender) i Warczyńskim (Warta).

•

Mecz lekkoatletyczny Poznań — Pomorze zakończył się wynikiem remisowym 67:67. Dzięki zdobyciu większej liczby pierwszych miejsc zwycięstwo przyznano reprezentacji Pomorza.

•

Lista klasyfikacyjna polskich tenisistów, ustalona przez Polski Związek Lawn-Tenisowy przedstawia się następująco:

Panowie: 1) Ignacy Tłoczyński, 2) Baworowski, 3) Hebda, 4) Spychała, 5) Wittmann, 6) Kończak, 7) i 8) Gotszalk i Ksawery Tłoczyński, 9) Bratek, 10) Czajkowski.

Panie: 1) Volkmer-Jacobsen, 2) i 3) Zofia Jędrzejowska i Łuniewska, 4) Gajdzianka, 5) Bemówna, 6) i 7) Andrutowa i Głowacka, 8) Siodówna, 9) Rudowska, 10) Neumanówna.

Jadwiga Jędrzejowska uzyskała tytul honorowej mistrzyni Polski.

•

Mecz piłkarski **Szkocja—Anglia** zakończył się zwycięstwem Szkotów 2:0 (1:0).

•

Urugwaj, dwukrotny mistrz olimpijski, postanowił wziąć udział w olimpijskim turnieju piłkarskim.

•

Doroczna nagroda Belgijskiego Zw. Lekkoatletycznego przypadła w udziale biegaczowi Mostertowi.

•

Donald Budge, najlepszy dotychczas amatorski tenisista świata, postanowił podobno przejść na zawodowstwo.

•

Słynny krytyk Wallis Myers ogłosił następującą listę kolejności tenisistek i tenisistów:

Panie: 1) Wills Moody, 2) Jacobs, 3) Marble, 4) Sperling, 5) Mathieu, 6) Jędrzejowska, 7) Fabyan, 8) Heine Müller, 9) Stammers, 10) Wynne.

Panowie: 1) Budge, 2) Austin, 3) Bromwich, 4) Riggs, 5) Wood, 6) Quist, 7) Menzel, 8) Yamagishi, 9) Mako, 10) Puncec.

•

Niemka Junghanns ustanowiła nowy rekord świata w skoku w dal, osiągając wynik 6,07 mtr. Dotychczasowy rekord świata należy do słynnej Japonki Hitomi i wynosi 5,98.

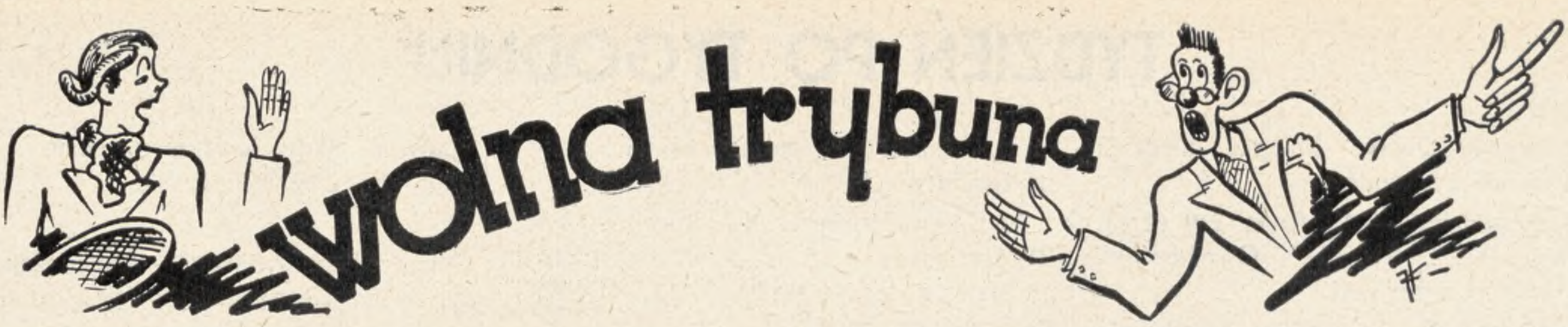
Rekord Japonki został dwukrotnie pobity przez Stanisławę Walasiewiczównę, która osiągnęła kolejno 6,025 i 6,05.



Marynowski prowadzi...



Obrona Warszawianki likwiduje atak Cracovii.



ZANIM KLAMKA ZAPADNIE...

Dookoła **kolarskich mistrzostw świata,** których organizację UCI powierzyła Polsce w 1941 r., powstała już cała literatura. Przypomnijmy sobie, jaki to huczek powstał w prasie przed z górą rokiem, kiedy to przed naszym kolarstwem stanęła możliwość organizacji mistrzostw. A kiedy kongres UCI w lutym rb. przyznał Polsce organizację zawodów o mistrzostwo świata, zainteresowały się tą sprawą naczelne władze sportowe, obiecując poparcie.

Poparcie to polegało głównie na pomocy w wybudowaniu toru kolarskiego, którego stolica została **pozbawiona** przez skasowanie Dynasów i przebudowę stadionu Wojska Polskiego.

Następnym etapem było wycofanie się naszych najwyższych władz sportowych, które wyraziły życzenie, żeby organizację mistrzostw świata w Polsce odłożyć na te czasy, kiedy będzie tor w Warszawie i doborowi, mogący rywalizować z zagranicą, zawodnicy.

Zgodnie z tymi życzeniami i wobec utknięcia na martwym punkcie sprawy budowy toru, nasza magistratura kolarska wyrzeka się organizacji mistrzostw. Pismo w tym sensie nie poszło jeszcze, podobno, do Paryża, a że ostateczna decyzja naszych władz kolarskich musi być przesłana do UCI **do lutego 1939 r.**, czy nawet jeszcze później, — klamka jeszcze nie zapadła i mistrzostwa dla Polski **można uratować.**

Główną przeszkodą do organizacji mistrzostw jest, rzekomo, brak toru w Warszawie. Ale czy mistrzostwa muszą odbyć się koniecznie w całości w Warszawie? Nie jest to conditio sine qua non. Tegoroczne mistrzostwa, których terenem była Holandia, odbyły się przecież „na raty". Torowe w Amsterdamie, a szosowe o 250 km od Amsterdamu.

Dlaczego by w Polsce nie można było tego samego zrobić, przyjmując, że toru kolarskiego nie zdąży się wybudować? A więc **mistrzostwa torowe w Krakowie, a szosowe w Warszawie.** Taki podział byłby nawet piękną propagandą kolarstwa w Polsce Centralnej i zachodniej.

Kraków posiada tor, a miejscowe władze kolarskie wyraziły ochotę rozbudowania trybun do rozmiarów, jakich wymaga powaga imprezy. O organizację nie potrzeba mieć obaw. Dzielni krakowianie organizowali już i będą organizować w roku przyszłym mistrzostwa świata w narciarstwie, mają więc doświadczenie i pomogliby kolarzom. Publiczność — komplety murowane! Śląsk jest pod bokiem, a poza tym od czego są pociągi popularne?

Czego by więc jeszcze brakło?

Największym szkopułem byłaby może niska i nikła liczebnie **klasa naszych kolarzy.** Ale cóż za to za wspaniały **bodziec** dla naszego kolarstwa!

Warszawa mogłaby zająć się organizacją mistrzostw na szosie. I tutaj sprawa nie jest wcale trudna. Wyszperać i przygotować w pobliżu Warszawy szosę o obwodzie 8—10 km zawsze można. A więc rozejrzyjmy się na Bielanach, albo na trójkącie szos na Strudze. Nasze władze drogowe przyjdą z pewnością z pomocą. O miejsca dla publiczności także nie trudno. Można tu liczyć na daleko idącą pomoc szeregu instytucji, boć przecież mistrzostwa świata zrobiłyby ruch na kolejach, w tramwajach, w hotelach, restauracjach itd. Poza publicznością z zagranicy wielu amatorów sportowców ściągnęłoby z całego kraju, a już rzeczą naszej Ligi Popierania Turystyki byłoby ułatwić im przejazdy.

Reasumując, istotnych przyczyn niezorganizowania mistrzostw kolarskich świata w Polsce w 1941 r. naprawdę **nie ma.** Zanim wyjdzie do UCI pismo ze zrzeczeniem się, co byłoby przysłowiowym spaleniem za sobą mostów — należałoby **jeszcze raz zrewidować całą tę sprawę.**

Polski sport organizował już mistrzostwa świata w narciarstwie, hokeju, wioślarstwie. Dlaczegoby kolarstwo miało nie podjąć się tej organizacji?

Ostatnio nadeszła wiadomość, że Rumunia zgłasza swoją kandydaturę w 1941 lub 1943 r. Czy nam nie byłoby „trochę" wstyd, że to, czego nie chcemy się podjąć biorą na siebie Rumuni? Porównajmy poziom sportu obu narodów, a dojdziemy do wniosku, że Rumuni mają więcej... odwagi od nas. Nie boją się oni tej próby, która w rezultacie przynosi rozliczne korzyści.

Ryzyka stanowczo nie ma, bo reprezentacje państwowe przyjeżdżają na własny koszt. Owszem, byłoby w związku z mistrzostwami sporo do pracy, ale rąk ochoczych na pewno nie zabraknie, trzeba tylko wydać — i to jak najszybciej — decyzję:

„Organizujemy mistrzostwa kolarskie świata w Polsce w 1941 r."

Na ten apel rozradują się twarze rzesz sportowych, kolarstwo otrząśnie się z apatii a do współpracy w organizacji zgłoszą się całe bataliony chętnych.

A więc do czynu, póki czas. Klamka nie zapadła jeszcze.

Z. Weiss.

FENOMENY... CZY KOBIETY?

Ostatnia sensacja w sporcie. Niemcy mają także swego Koubka czy Smętka — mają Dorę Ratjen, która jest mężczyzną. I uwierz tu kobiecie, że jest kobietą naprawdę. Kto wie czy większość tych fenomenalnych sportswomen nie okaże się w końcu **mężczyznami.** Boć przecież wyniki nieosiągalne dla większości sportsmenek, zrównujące w sprawności fizycznej kobietę z mężczyzną — nasuwają wątpliwości w ich kobiece autorstwo. Fenomeny — to stwory dziwaczne, izolowane od reszty społeczeństwa, właśnie przez swą odrębność. Ale fenomeny są wszędzie, nie tylko w sporcie, lecz i w sztuce, muzyce, literaturze. Muszę tu jednak stanąć w obronie sportu kobiecego.

My, kobiety - sportsmenki, dość się wstydu najemy, słuchając jak ten i ów kwestionuje naszą kobiecość. Jesteśmy dość często powodem śmiechu kolegów ze stadionów, pływalń i kortów i to tym więcej, że coraz to nowe wypadki transformacji sportsmenek w sportowców się mnożą.

To nie nasza wina, że cały świat wie tylko o zmianie płci u sportsmenek. Są one sławne, każdy nieomal je zna i stąd te sensacje. Ale w zeszłym roku w maju, w samej tylko Warszawie dokonano **80 operacyj w związku ze zmianą płci.** Na pewno więc na całym świecie podobne historie są bardzo częste, tylko, że nazwiska zainteresowanych nie są bar-

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

dzo znane i nie mogą zgotować sensacyj.

Jest wielu ludzi twierdzących, że to sport przeobraża kobietę w mężczyznę, że dzięki uprawianiu sportu — kobieta zatraca swój właściwy charakter, a tym samym zmienia się jej sylwetka i... jakoby płeć. Może kobieta zmienić sylwetkę przez uprawianie sportu, może pozbyć się zaokrąglającego jej kształty tłuszczyku, ale przez sport nigdy nie zmieni płci. Prawdziwa, stuprocentowa, nowoczesna kobieta jest pełna gracji, wdzięku i elegancji, umiejąca być dobrym towarzyszem, ale i zarazem najsłodszą opiekunką mężczyzny. Wspaniale pływa, wiosłuje, gra w tenisa, jeździ konno, strzela, prowadzi auto, pilotuje, jeździ na nartach — ale i z cudownym wdziękiem ceruje mężowi skarpetki, podaje ugotowane przez siebie potrawy i stara się umilić mężczyźnie wspólnie spędzone godziny.

Prawdziwa kobieta sportsmenka chce ustanawiać rekordy leżące **jedynie w jej kobiecych możliwościach,** bo ma ambicję i chęć wybicia się z szarej masy tłumu, ale zawsze z powątpiewaniem patrzeć będzie na te „kobiety", które dystansują ją w sposób bardzo, a bardzo zdecydowany, bo wie, że one nie są prawdziwymi stuprocentowymi kobietami. Za rok, czy za dwa „szydło wyjdzie z worka" i nowy fenomenalny rekord kobiecy zostanie unieważniony, gdyż rekordzistka okazała się mężczyzną.

Prawdziwa kobieta wreszcie, z niechęcią będzie się odnosiła zawsze do tych pseudo-kobiet. Chce być mocną, zdrową i piękną — ale zawsze **tylko kobietą.**

Maria Malanowska.

CO robią inni?

Przyszłość piłki nożnej w Szwajcarii leży w rękach nauczycieli. Szwajcarski Związek Piłki Nożnej rozpoczął decydującą walkę o wprowadzenie nauki futbolu zarówno w szkołach powszechnych jak i średnich. Każdy nauczyciel w. f. podpisuje deklarację stwierdzającą, że piłka nożna musi wejść do programów szkolnych.

Odpowiedzi nadeszło już tysiące. Gdy Związek nazbiera ich większą ilość, przekaże je do wojskowego departamentu, który osądzi, czy ta koncepcja jest do przyjęcia.

Ponieważ od dawna już piłka nożna i świat sportowy prowadzą walkę ze starymi przesądami, jest wiele szans, że będzie ona wygrana.

•

Mamy jeszcze żywo w pamięci dzielnego małego biegacza japońskiego Murakoso, który stawiał czoło koalicji fińskiej w Berlinie. Niedawno prasę zagraniczną obiegła wiadomość, że Murakoso przywdział mundur żołnierza Mikada i odbywa marsze po chińskiej równinie. Później przebąkiwano nawet o śmierci. Tymczasem Murakoso zdrów i cały przebiegł na zawodach w Tokio 5.000 m w czasie 14:55 i nie myśli ani o Chińczykach, ani też o śmierci.

•

Wojna wojną a Matti Järvinen otrzymał z Szanghaju propozycję objęcia posady trenera na przeciąg lat 5 z pensją miesięczną ok. 2.000 zł. Fin jeszcze się nie zdecydował, niełatwo ostatecznie spakować manatki i jechać z Helsinek do Szanghaju.

•

Niezmożony Järvinen uzyskał na podstawie tabeli klasyfikacyjnej Międzynar. Federacji Lekko-Atletycznej najlepsze miejsce w tegorocznych mistrzostwach Europy. Rzutem 76.87 uzyskał 1165 p. przed Heinem (młot — 58.77 1131 p., 3) Mäki (5000 m — 14:26.8) 1067 p.

Jest to naturalnie klasyfikacja nieoficjalna, ot — taka zabawka dla amatorów cyfr i tabel. Wskazuje ona jednak, z możliwym w warunkach omylności ludzkiej przybliżeniem, na wyczyny przedstawiające największą wartość atletyczną.

•

Symbolem igrzysk olimpijskich w Finlandii będzie ogień olimpijski, bijący wielką łuną z poza granitowych skał. Jest to projekt p. Söderströma, który wygrał konkurs spośród 66 artystów.

Niejasną jest rzeczą, czy p. Söderströmowi chodziło o ogień olimpijski, czy też łuna symbolizować ma światło północy. Na ten temat panują rozbieżne opinie, które rozstrzygnie chyba sam autor pomysłu.

•



Gen. Reichenau, dowódca wojsk niemieckich, zajmujących Sudety, jest zapalonym piłkarskim old boy'em.

W Norwegii najpopularniejszą osobistością sportową jest wciąż jeszcze Sonia Henje, mimo że dawno wycofała się ze sportu i za pokazy swe każe sobie ciężko płacić w atelier filmowym. Ankieta urządzona przez jedno z pism w Oslo wykazała, że nie utraciła ona przez to nic ze swego nimbu, gdyż zajęła pierwsze miejsce przed Ballangrudem, mistrzem w jeździe szybkiej, na łyżwach. Dalej dopiero figuruje Birger Ruud, Charles Hoff i piłkarz Jörgen Juve.

•

Francuzom nie brak nigdy humoru. Gdy chodzi o dobry dowcip nie cofają się przed tematami dyskredytującymi ich samych.

Drużyny zawodowe Francji przepełnione są obcymi graczami, z których wielu przyjęło obywatelstwo francuskie. Pis-

mo „Miroir“ podjęło się trudu ustawienia drużyny, złożonej wyłącznie z Polaków, którzy tymczasem się naturalizowali. Przedstawia się ona następująco:

Woźniak (SR Colmar), Calinski alias Marian (RC Lens), Walczak alians Laurent (O. Lillois); Snella (AS Saint-Etienne), Powolny (Havre AC), Wojtkowiak alias Louis (RC Paris); Nowicki (SC Fives), Urbaniak (Excelsior Roubaix), Dembicki alias Stanis (RC Lens), Kowalczyk alias Ignace (FC Metz), Wawrzyniak alias Wagi (SC Fives).

Nowicki, Kowalczyk, Powolny i Wawrzyniak grali już w barwach reprezentacji Francji!

●

Miasto Aarhus, gdzie bawili właśnie bokserzy warszawscy, rywalizuje uporczywie na polu sportowym z Kopenhagą. Czyni ono wielkie wysiłki, by sprostać stolicy przede wszystkim w pływaniu. Jak słychać Aarhus zamierza ubiegać się o przyznanie mu organizacji mistrzostw Europy w pływaniu na rok 1942. Zdaje się jednak, że Kopenhaga w tym wypadku założy bardzo energiczne veto i nie pozwoli się ubiec.

●

Kopenhaga musiała zresztą przełknąć ostatnio gorzką pigułkę. W meczu pływackim „Prowincja—Kopenhaga“ zwyciężyła prowincja — naturalnie dzięki Ragnhild Hveger w stosunku 43.5 : 39.5 pkt.

Panna Ragnhild startowała ile się tylko dało. Widziało się ją nie tylko na „codziennym“ dystansie 100 i 400 m, musiała przepłynąć jeszcze 100 m na wznak i w sztafecie 4×50. Wytrzymałość jej jest doprawdy godna podziwu. W jednym dniu: 100 m 1:06.2, po tym 400 m 5:15, 100 m na wznak 1:16 i na zakończenie... 4 × 50 m.

●

Niezrównana panna Ragnhild Hveger pobiła ostatnio dwa rekordy światowe należące do Holenderki den Ouden, wchodząc tym samym w posiadanie wszystkich pływackich rekordów kobiecych.

Obecnie sympatyczna panna Ragnhild oświadczyła, że zamierza przerzucić się z basenu na bieżnię, aby sięgnąć po laury we wszystkich dyscyplinach lekkoatletycznych. Ta zachłanna osóbka liczy, że i na tym polu będzie niezrównana.

ROZKAZ DYREKTORA PUWF I PW DO JUNAKÓW, REZERWISTÓW I CZŁONKIŃ P. W.

Dyrektor PUWF i PW, gen. bryg. Sawicki, wydał w dzienniku zarządzeń PUWF i PW z dn. 3 bm następujący rozkaz:

Junacy, rezerwiści i członkinie p. w.!

Rozpoczynamy nowy rok pracy wyszkoleniowej p. w. i w. f. w momencie wielkiego zwycięstwa przeżywanego przez całe społeczeństwo z wielkim entuzjazmem.

Śląsk Zaolzański wrócił do Polski.

Z uznaniem muszę podkreślić, że w dniach tych doniosłych wydarzeń, zorganizowani w hufcach szkolnych, oddziałach Zw. Strzeleckiego, Zw. Harcerstwa Polskiego, w związkach rezerwistów oraz organizacji p. w. kobiet spełniliście swój obowiązek, stojąc w karnych szeregach — gotowi do czynu.

Podejmując nowe wysiłki w pracy, opartej na najwyższych ideałach służenia ojczyźnie przez przygotowanie moralnych i fizycznych sił dla utrwalenia jej potęgi w czasie pokoju, a oddania największej ofiary krwi i życia w czasie wojny — stwierdzam, że w pracy tej okazaliście zrozumienie.

Niechaj fakt powiększenia granic Rzeczypospolitej będzie początkiem okresu wzmożonej pracy w realizowaniu idei Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego „naród pod bronią“ i w tej myśli wzywam całą kadrę p. w. oraz wszystkich junaków, rezerwistów i członkinie p. w. do wytężonej i ofiarnej pracy w nowym roku wyszkoleniowym, dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

ZWIĄZEK POLSKICH ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH — POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI DO BRACI SPORTOWEJ ZA OLZĄ.

„Związek Polskich Związków Sportowych, naczelna organizacja i reprezentacja sportu polskiego, przesyła dzielnej braci sportowej za Olzą w radosnej chwili połączenia z Macierzą serdeczne słowa powitania.

Wasze organizacje były przez długie lata niewoli kuźniami siły, hartu i woli wytrwania. Utrzymaliście je mimo rozlicznych trudności, wychowując całe zastępy szermierzy o Wolność i przyczyniając się w ten sposób walnie do ostatecznego zwycięstwa. Dziś, gdy możecie stanąć ramię przy ramieniu z nami, otwierają się przed Wami nowe, jaśniejsze i szersze horyzonty.

Wspólnym wysiłkiem odrobimy zaległości, pracując zgodnie i ofiarnie dla dobra wspólnej Sprawy w myśl pięknego hasła „prędzej, wyżej, mocniej“.

Wyciągając do Was bratnią dłoń, wzywamy Was do jak najrychlejszego powiązania Waszych organizacyj z naszymi związkami, a cały polski świat sportowy do nawiązania z Wami jak najżywszego kontaktu“.

HUMOR



Gdy kolarz znajdzie się na koniu...

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA“ sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA“ W-wa, Sienna 15, tel. 675-93